



UNIVERSITÄT
WIEN
BIBLIOTHEK

26746

kal.komp

Mag. St. Dr.

P

Biblioteka Jagiellońska

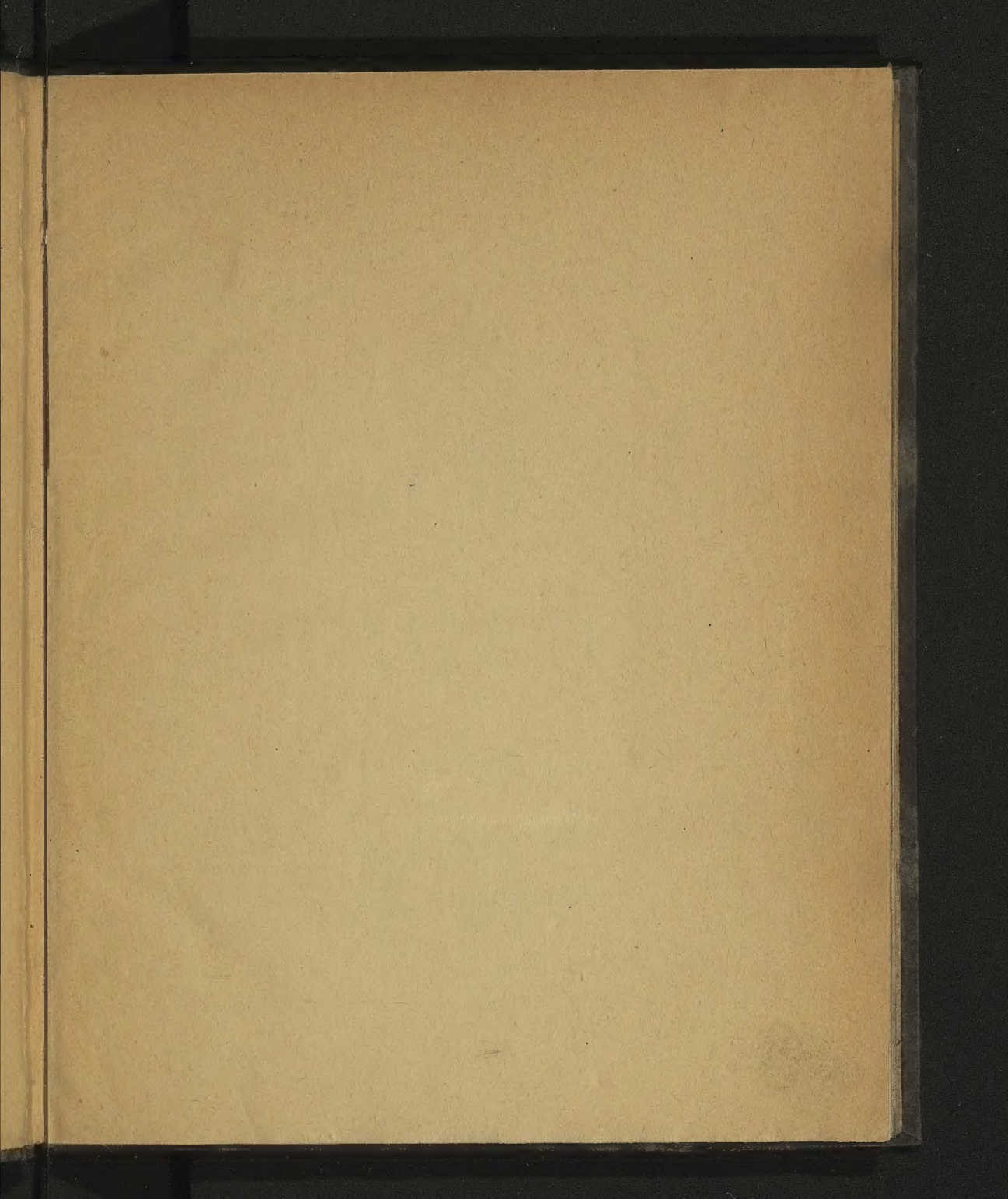


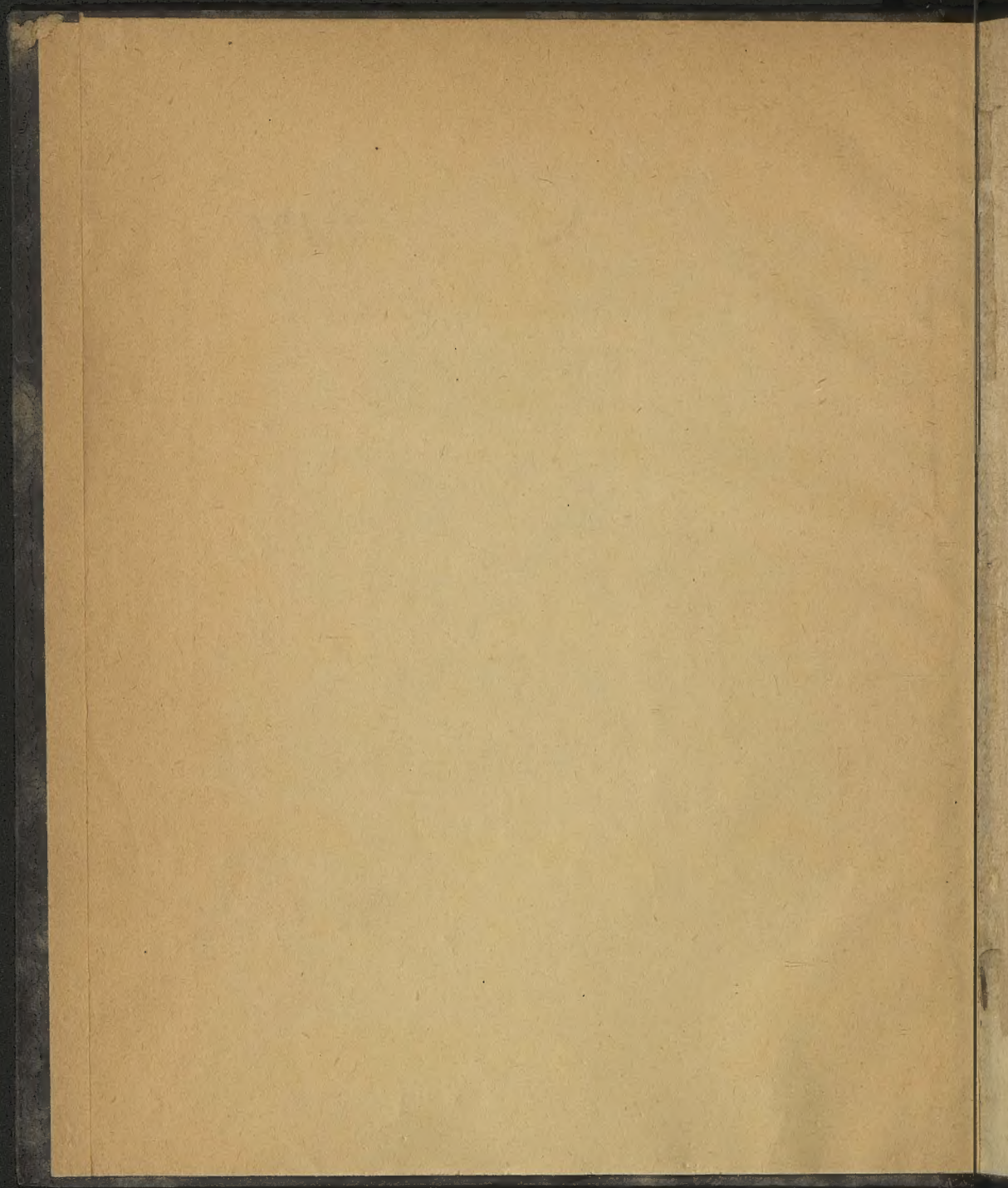
stdr0001052



26746

I Mag. St. Dr.





0191.



TYMOKLIA

TRAGEDIA.

(p. Staszynskiego Franc. S.)

[Illegible handwritten signature]
[Illegible handwritten text]

26746. I.



FUNDAMENT HISTORYCZNY.

Tey Tragedyi, wzięty iest z Dzieiopisow Awantur, ktore się przytrafiły, gdy *Alexander Wielki* Król Macedoński, tryumfalne po całym Wschodzie, czynił progress; assekurując mieczem iednowładztwo w Greckiey Monárchii. Pod ten czas (iako pisze *Jan Kochánowski*, lubo *Sabellikus* inaczey świadczy) wspaniałe y sławne w Grecyi miasto *Teby*, szturmem od tego *Bohatyrá* wzięte, y na łup zwycięzcom było sakryfikowane, gdzie ieden z przednieyszych Hetmanow *Alexándra*, opanował dom nieciákiey *Tymokli*, urodą, Familią, y dostatkami znaczney *Damy*. Tá mężna Białogłowa áttakowaną strachem, y pieśzcotami, obawiając się, żeby ná podobną innym *Tebankom* obelgę, nie przyszła; powiada importunowi, że wielkie skarby má, w ogrodzie zakopane. Równie łakomy, iak nie uważny *Macedończyk* (*Praxaspes* imię, dáie mu *Scená*, gdyż go historyá nie wyrażá) kiedy mu chętnie ná okup swoiey cnoty, ofiaruje *Tymokliá* tak pożądaný prezent, idźcie z nią do ogrodu; widząc zaś, że łatwe wejście, do mušemanych, áukrytych wiáskini skarbów; wchodzi śmiało ná głębią, y gdy już ná dnie stanął; dowcipna cnoty obroicielka, tak ztęcznie, ná z gory kámiieniami ciskać, odwázyla się, że zmozgiem, y życiem wygnatá, wszystkie przeciwné swoiey cnocie intencye. Oczym dowiedziawszy się *Alexander Wielki*, gdy stawiono przed nim *Tymokliá*, usłyszał od niey te słowá: iestem *Tymokliá* Siostrá *Teúgenowa*, który o wolność Grecyi, z wami bitwę zwiodłszy, mężnie ná placu został. Ażem była w wielkim niebezpieczeństwie utraty honoru mego, musiałam się ná tak wielką imprezę odwázyc: za którą, ieżelim sobie ná śmierć zasłużyła, naymniey się iej nie obawiam, gdyż bardziey sobie cnoty, niżeli życia obronę szacuię. Król zadziwiwszy się ná takie męstwo, wyrokiem wspaniałym uwolnił od wszelkiey zemsty, tak podściwá *Damę*, y *Domiey* cały. (a) **PERSO-**

PERSONY

w Scenach rozmawiające.

Tymoklia *Zona Polixena, Hetman's Wojsk Tebańskich, Marka Arbaza.*

Arystea *Siostra Polixena zaślubiona Teagenowi, Krolewiczowi Koryntu, Bratu Tymoklii.*

Alexander *Wielki Krol Macedoński.*

Efeftion. *Naywyższy Minister Alexandra, y oraz nayściśleywszy Konfident.*

Hippolit *Kawaler Volontiere w woysku Alexandra.*

Praxalpes *Jeden z Hetmanow Alexandra.*

Sycyon. *Gouwerneur Hippolita.*

Chor *Z Tebanow y Macedonow złożony.*

Zołnierze *Macedońscy.*

SCENA lokuie się w Mieście Tebach, przez Alexandra rozwalonym.

MUTACYE TEATRALNE.

Pierwsza.

Apartamenta Pałacu Tymoklii, z prospektem na rynek Tebański w Akcie Pierwszym.

Druga.

Oboz Alexandra Krola w rozwalinach murów Tebańskich, w Akcie drugim, trzecim, y czwartym, aż do Sceny 5. Aktu 5.

Trzecia.

Tron wspaniały Alexandra Krola na łupach Tebańskich, y w posrodku 30000. niewolników, tegoż narodu, dnia jednego aiar-dowanych, o których lubo historie twierdzą, że są przedani, Sceną jednak godnieyszą humoru Alexandra, uczyniła odmianę.

AKT I.



AKT I. SCENA I.

TYMOKLIA' ARYTEA.

Tymo: **A** Ryste, iák widzę, tak piękny lustr twarzy,
(Ktory, chociaż okrutnych ná nas Macedonow,
Serce mile przenika) zgasić usiłuje
Gorzkim płaczem! *Aryst:* Ach Pani! Teagenes
zginął!

Krew twoiá! nie nádzieie! Krolewic Koryntu! - -

Tymo: A Teby już otwarte! bramy! rynek! domy
Pełne krwi! pełne trupow! miecza Alexandra!
Sprawiaże impressyá, u Tebańskiey Damy?

Aryst: Słyszę łoskot kámieni, dzwíek mieczow, płacz naszych! - -

A

Wię-

AKT PIERWSZY.

Więcey mówić nie mogę - niech serce, opowie -

Które - w pierśi kołace - będąc - bliskie śmierci -

Tymo: A Polixen- ach! - *Aryst:* dokończ! bo z tego akcentu

Wnosić nie mogę więcej, tylko, że wniewolą

Okrutnym Mácedomom, dostał się - *Tymo:* Nie bola

Pętą, ani kaydany od nieprzyjaciela.

Ná Rycerzow włożone, piękna to mánela,

Y droższa niżli łupy, albo awantáže,

Ktorych, często łzacunek, łakomstwo zantaze. (nie żyje!)

Aryst: Cóż gorszego. *Tymo:* Podobna- *Aryst:* ach! nie mów

Już mię ieden bol zmęczył! á drugi dobiie!

Tymo: Jakże mam opak mówić? kiedy już ná łodzi

Charongo przez Styg wiezie, á wiego krwi brodzi

Okrutny Mácedonczyk, Praxalpes nazwany. -

Aryst: Mieczow przebog! katowni! śmierci! śmierci! rany!

Tymo: I ielzce, co naygorsza, ná moją torturę

Przysłał mi sam okrutnik, niezczęsne gązety

Przez swojego Rotmistrza, który w komplémencie

Linieniem Praxalpesa, zaiątrzaiąc serce,

Wyraził dosyć iasnie szalone zamysły

Pryncypała; że moję okropną żalobę

Po mężu; po Oyczyźnie, ná swoją osobę

Za konsensem Kroléwskim, przeniesć postanowił.

Y więcej kaśni, prawil' dziewostąb niewczesny,

Wychwalaając odwagę iák męża tak brata ---

Ale, słuchay o! Siostró! *Aryst:* Śmierci! śmierci! kasa! -

Ach wybacz Tymokli! że twoją odwagę

Ganić muszę, czyli żal, bierze ci uwagę?

Co mówisz? y tak śmiało kryślisz awantury!

Ach!

TYMOKLIA.

Ach! czy z żalu, małe serce twarde? czy z natury?

Tymo: Dobiiay Arysteol! *Aryst.* Ach! nie z tej przyczyny
Jest, moje podziwienie! wiem, żeś unęczona!
Wiem, żeś Tebańska Xiężna! wiem y to, żeś żona
Palixeną Hetmaną! małoż argumentow
Do śmierci, dziś odbierasz? á coż, do lamentow?

Tymo: A przecie śmiesz mi mówić: żeś zapamiętała!
Ach! jestem białogłowa! ach! nie jestem ślaba!
Y choć, niby to rzeźwo, zobopolną straż
Przed tobą referuję, nie z inšzey racyi
To czynię, tylko, że nam zapomnieć potrzeba
Gieniufzu, płci naszej: ále samym męstwem
Uzbroić, iák náymocniey serca, chociaź miękkie
Y z natury pierzchliwe, na pewne ataki
Okrutney, choć subtelney, naszych nieprzyjaciol
Imprezy. *Aryst.* Coż wymyślić, dla nás, iuż gorzszego
Mogą, nieprzyjaciele? *Tymo:* Przecieź, iuż gotowe
Mają na nás, desenie. *Aryst.* Ach Bogowie! ktorzy
Władniecie piorunámi! lub ciemnymi lochy
Nieużytego Pluta! chyba z waszey rady
Gorsze dekreta, wypaść mogá! - więcey nie wiem
Kto ieśt frozzy nad piekło! *Tymo:* Słuchayże cierpliwie
Bo iák mnie, tak y tobie, należą te wieści,
Ktore zaczęłam mówić: á że się spodziewam
Powtorney legacyi, krotko cię upewniam:
Ze nám więcey dziś idzie, niżli o korony!
O życie! albo iakie (śądź sama) pleyzery - -
(Tylko się nie álteruy) - Idźcie nam o sławę,
O cnotę! którą, każda podściwa Tebanka

A

Powin-

TYMOKLIA.

Powinna, śniereci w zamian oddać, tę Praxaspes
Będzie dziś atakował we mnie. A zaś w tobie,
Dosyć przyiemny, ale z tey samey przyczyny,
Ze z woyska nieprzyjaciół, godzien nienawiści --
Już dosyć Tymoklio! niech się kto chce wścieka!
Choć w Cerbera postaci; Arysteal! czeka
Nieporuszona w kroku! prędey, prędey skona!
Niż weyrzy bez piorunow dziś, na Macedona --
Ale - co za nazwisko - tego - tego - - kató?

Tymo: Hipolitem się nazwał: tego za legata
Praxaspes do nas obrał; znać dając: że Teby
W ręku już Macedonow, że sprawił pogrzeby
Teagenowi twemu, z moim Polixenem:
Ze ná łup miasto dane: że tylko Pałace
Jak Póëty, (a) tak natże sam Krol: excypował
Od wściekłego żołnierzow iadu; y rankoru;
Na prozbę Praxaspesa, że on z Kommandantem,
Jak moim, tak y twoim, chce zostać amantem.

Aryst. Tymoklio! ja świadkow w zakładzie Bogow
Odważnie dzisiaj biore; że żadnych dzisiaj atakow;
Nie przypuszczę do ferca, którem raz oddała
Krwie twoiej; chcąc zawdzięczyć twoją miłość, memu
Bratu konsekwowaną, więc się nie alteruy
Moją młodością, proszę. *Tymo:* Dufam bardziey tobie
Niżeli mym passyom, ani mi nie censuruy,
Ponieważ, lubo wszystkie tortury y strachy,
Wzgardą iedną mogłabyś ulatwić, iednakże:

Gdy

(a) Alexander wzrąwszy miasto Teby, dom Póëty Pindara, u-
wolnił od uniwersalnego tupa.

AKT PIERWSZY.

Gdy tylko sobie wspomnę na syna Arbaza,
(Ktorego iesli Tyran zechce mi wydzierać)
Upór jakiś y miękkość w sercu się odzywa,
Y dla iego ratunku, gardzić chcę honorem---

Aryst. Milcz; idźcie Macedończyk----

S C E N A II.

Tymokliá, Arysteda, Hipolit.

Hipolit. Pokłon godne Damy.

Aryst. Ale wam Tyrannowie brzydkich śnoków iady,
Albo piekielne iędze, y daygorsze gądy:
Zimie, bufory, węże, niechay szarpią serce,
Wściekli na krew niewinną, kacią y mordercel!

Hipolit. Dotę gładkie przywitanie - - Ale tak należy,
Piękny rezon nie szpeci, bo Tebańskiey Damy
W prezencyi pięknością waszą zniwolonych,
Choć niezwyciężonego Wodzów Alexandra.

Aryst. Tymokli! ach ratuy! ściśnione - gwałtowną
Cholerą - moie usta - albo tymże mieczem. - -

Hipo: Miecza pragniesz, o! Pan! miecz poddany ziemią:
Ten Persów, Partow, płaszał, ten Arabskie iuchy,
Ten Indow, ten Hesperow, ten, gdzie Egipt suchy
Grunt Nilem konsoluje, pływaj we krwi zdroiu,
Ten twego odtąd srożem zostanie pokoju,
Ten choć Teby rozwałił, twego ordynansu
Czeka, widził krew świeżą, nie ma na nim glansu,
Na waszą dziś obronę takryfikowany,
Nie przeleknie się karbow, ani też Pan rany!

Tymol. Ach okrutny Junaku! na coż tak szermujesz!

TYMOKLIA

Ozorem y tym mieczem, á przy białogłowach?
 Ach wiemy żeście wściekli krwie ludzkiej złopacze!
 Wiemy żeście iák sępy, wktorych serce skacze
 Na trupy ludzkie patrząc, wiemy! że pokoju
 Azyi nie daiecie, wiemy że rozboiu
 Pilnować wazł charakter! á Tebańskie mury
 Niewdzięczney w waszych Krolach doznaią natury. (b)
 Y za cóż się, mienicie ná wzor polityka?
 Macie szyie niewolnic, ná pęta, na łyká,
 Upadły Teby! zginął moy mąż z Teágenem,

Aryst. Ach zginął! okrutniku! y moy z Polixenem!

Tymo: A wszakże zwałzey zrzędy, iakoś sam nie skrycie
 Przy pierwfzey mi powiadał nieszczęśney wizycie.
 A możesz w oczach naszych tak mówić zuchwale?
 Ey czyliś rozum stracił? czyé mozg wysechlł cale?

Hipolit. Jest Pani niezawodnie, ktory mię na wodzy
 (Serce wraz z passyámi utrzymaiąc) rządzi.
 Z daru Bogow przedwiecznych, bom potomek Džiada
 Tego, co nim rządziła wżyciu święta rada. (c)

Tymo: Srogiego Radamanta - - - ále ná co w swary
 Mam wchodzić? czynicie prędzey z nas kacia ofiary
 Waszey zapalczywości. Ja nieba w zakładzie
 Biorę y poprzyślegam, że się żadney zdrądzie
 Ni pieścizotom dam uwieść, dochowam ci wiary
 Nieszczęśny Polixenie, choć poydę na mary!

Aryst:

(b) *Filip Krol Macedoński, zaślawny był w Tebach; gdzie pod Epaminondem náuczył się dzieł Rycerskich. Syn zaś iego Alexander Oyczyznę Epaminonda to iest Teby zruynował.*

(c) *Telemeka Pallas Bogini pod figurą starca Mentora edukował.*

AKT PIERWSZY.

Aryst. Lecz zemną, jeśli jeszcze Bogowie są w Tebach?
O niczym już nie myślcie tylko o pogrzebach,
Czegoż czekał Tyrannie? *Hipol.* Proby moiej cnoty
Y dokumentem dowieść, że godni Rycerze,
Jako w męstwie są sławni, tak y w manierze.
Zwłaszcza, że mię Fortuna w Macedońskie rotę
Nie zpotrzeby wprawiła, lecz tylko z ochoty.
Nie szukam łupów, plenu, nie szukam poboru,
Dla sławym ja Officer, żołnierz, dla honoru.
Dość wielem powiedział, z kąd mię dystyngwować.
Możecie --- kto zginął, wojskowe reguły,
Ordynanse Monarchy, nie Hipolit winien,
Ani Praxaspes Hetman, posłuszny Królowi.
Dał dowód męstwa w boju, dał y dyskrety,
Wyraził grzeczność w skutku iakoż y sam spieszy.

SCENA III.

Tymoklia, Arystes, Hipolit, Praxaspes.

Praxa: A mój widzę Hipolit z Dami się cieszę.

Hipol: Zażył y ty Panie, tej zemną uciechy,
Tebanśkie tu prawdziwie dla zwycięzców śmiechy.

Praxa: Pewnie się alterują żołnierzów rozpustą?

Hipol: Bynajmniej, tych ja białą wywieszoną chustą,
Z Pałacu odpedziłem --- (*) Lecz pierwsze impety
Wytrzymać trzeba, bo te słowa jak sztylery.

Aryst: A coż to kat do kata, smok do smoka szepce?

Prax: O to mowi: że piękność po zwyciężcach, depce.

Tymo: Jeżeliś jest zwycięzca, iakoż nie nie przeczę,

Mam

(*) na stronie?

TYMOKLIA

Mam dowód twoich imprez, wraz z moją kompanią,
 Zeście nas zwyciężyli, czemuż nas za wozem
 Pełnym łupow Tebańskich, w pętach nie wiedziecie?
 Czyliż my nie Tebanki? wy nie Macedony?
 Wy tryumfatorowie! my zwyciężkie płony!
 Jeśli sławę kochacie? bierzcie nas władcuchy!
 Jeżeliście Rycerze? á nie niewieściuchy?
 Utopcie w sercu miecz ~~nie~~ biedwie zarazem,
 Już nie głodnym krwie naszey, zginiemy, żelazem.
Prax. Prawda, że już nie głodne krwie, nosiemy mieczę,
 Lecz nieprzyjacielskiej, tych Macedon sieczę,
 Jako Rycerz powinien, idąc za przykłady
 Samych Bogow, w ktorych nasz Alexander, ślady
 Wstępuje, Wszakże wielki Apollo, Cyklopy
 Pozabijał; á owe monstra! frogie chłopcy,
 (Gigantow miałem mówić) wielowładna ręka
 Jowisza, zawałiła osłą, pod tą słąka
 Okrutny Bryareusz, z swojemu kompanys
 Kto y nasz nieprzyjaciel, musi być karany.
 Ale chociaż tak morni Bogowie, płęć waszą,
 Za honor tobie mają, że pieścżą, nie strażą.
 Y tak dzielny Apollo, po zbitym Cyklopie,
 Pofnie się nisko kłania, á Jowisz Europie
 Grzbiet poddaie, y niesie iakoby lektyka
 Przez morze piękną Nimfę, wzięwłszy postać byka.
 Ná koniec proszę wspomnieć, cud męstwa Alcyda
 Ktorą ręką wojował, tą prząść się nie wstyda.
 Nie dziwuycież się tedy, że y Macedony
 Miecz, mężom prezentują, á Damom ukłony.

Tymon

AKT PIERWSZY

Tymo: Coż za konsekwencya po takich fabulach,
(Ktore to wymysliły niewsydlive głowy,
Szukając twym niecnotom, y w niebie płażczyka)
Wnosić pragniesz. *Aryst:* Ach! iakos jest dyskretna Siostró!

Tymo: Poczekay Arysteo! *Prax:* Zwolna czyli ostro
Oddacie nam replikę, umysł będzie stały
Dać dowod oczywisty, że cierpiem upały
Sroźsze, niżeli Teby, wy w taką przygodę
Dać waszym niewolnikom możecie ochłodę.

Tymo: Odbierzesz okrutniku --- ach mój Polixenie!
Wyndź od Radamanta! á day pomoc żenie!
Ciebie Praxalpes zgubił! á jeszcze zuchwały!
Tak bestyalskie w sobie, kochać kryminaly
Perswaduie! chybabym została szaloná!
Chybabym twa nie była Polixenie żona!
Chybabym się zmienila w bestyę w ostatku! ---

Prax: Approbuie pięknego dokumenta, statku ---
Ale --- coż to jest --- śmiałek --- wchodzi do pokoju,
Z dobytym jeszcze mieczem --- przeciwko zakazom?

SCENA IV.

Tymoklia, Arystea, Praxalpes, Hipolit, Żołnierz,

Prax: Czyią władzą tu wchodził? á jeszcze tak śmiało?

Żołn: Szukamy tu Hetmanie naszych nieprzyjaciół:

Prax: Gin zuchwały żołdaku - *Żołn:* Ach Macedonowie!
Zemsty - nąd waszym --- zdrajcą. *Hipol:* tyś kryminalista!
Gwałcący ordynanse Monarchy, Hetmaná. (d)

Tymo: Ach! ach! nieba --- ach! ziemio. *Aryst:* Ach! Fortuna dzika.

Prax: Coż to przebog za Scená - - -

B

SCE-

(d) przebił żołnierza.

TYMOKLIA

S C E N A V.

*Też same osoby, do których burmem z dobytą bronią
Żołnierze.*

Przywodzca. - - - - Pokłon Hetmanowi.

Prax: Takż to w Alexandra Rycerzách obserwa?
Jak naszych, tak Krolewskich mandátow? *Przyw:* słuchamy
Jak Hetmaná, tak Krola, iednák oboz cały
Będąc uwiadomiony, że tu chociaź mały
Lecz przyszły nieprzyiaciel má bydź Macedonow.

Tymo: *Zginelam Arysteo!* *Aryst:* *Ach! yia bez duszy. (*)*

Przyw: Tego, że każeś zgubić, cále woysko tulzy.

Prax: Kto taki godzien śmierci? *W/zyscy Żołn:* *Syn, syn Polixena,*
Y tey waszey Fryierki: Arbazes nazwany.

Tymo: (e) Ach niechay z matką! będzie tak trágiczná scena.

Prax: (f) Czekaýcie go ná rynku, sam w nim miecz utopię!

(g) *Zyc będzie Tymoklio,* (*Przyw:*) nie zãwiedziez Panie.

Prax: Hipolicie śpiesz z niemi. *Hipol:* zadosyc się stanie!
Za mną Mácedonowie? mężni y odważni, (**)

Aryst: A ten ieszcze okrutnik dość zaiádłych draźni? (***)

S C E N A VI.

Praxaspes, Tymoklia, Arystea.

Prax: Nie trwoź się Tymoklio, dam pewną obronę,

Tymo: Day proszę --- ále matki nie pragniy zã żonę!

Prax: O tym potym! Coż to iest --- słychać hałas frogi! --
Woysko

(*) ná stronie. (e) (do nog *Prax:*)

(f) głośno do żołnierzow. (g) cicho do Tymoklii.

(**) odchodzą. (***) ná stronie.

AKT PIERWSZY.

Woytko się widzę kupi (h) ách Hipolit drogi!
Metą wielkich insultów --- skrycie się dla Bogat!
Będzie wkrótce upewniám mocniejszy załogą:
Idę iák twoią sprawę, iák twoiego syná
Bronić, y poprzyięgam, nie zginie dziecina. (*)

Tymo: Wyświadez iák mnie, tak siostrze, tę łaskę ostatnią,
Obmyiesz krew niewinną iák męża iák bratnią.

Ach kochanego męża portreciel!

Y ty na teyże zostaniesz mecie.

Ach żalu nie porównany.

Nie znasz życia: doznasz rany.

Ach Aristeo! w takiej rozpaczy,

Niech ostatni raz oko obaczy

Tego, który krew rozleie,

Y w nim zginą me nadzieie. ---

Aryst.

Nie wiemy iakie nieba wyroki,

Lecz idźmy prędzey, Tymo: ach dokąd kroki!

Ach serce! ach wieczne żale ---

Ostatnie już dam mu wale. (**)

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT 2.

Bz

(h) w perspektywie tumult wydaie się narynku.

(*) odchodzi.

** odchodzą.

TYMOKLIA.

A K T II.

S C E N A I.

Mutacya Teatrálhá drugá.

ALEXANDER Krol, EFFESTIO.

Alexan: W Yrozumiałeś sprawę Praxaspela zgruntu? (buntu)
Effes: Doskonale Monárcho! *Alexan:* Ktoż przywodzi
 Ták szpetnego, w mym woysku? *Effes:* miłość te-
 pożary

Wznieciła; miłość kilku Rycerzów na mąry
 Wrzuciła. *Alex:* Przyjacielu, wiem zapewne, że ty
 Fabulki koncupujesz, bo kochał Pódy,
 Ale dla Alexandra, takie praw kommenta;
 Gdzie Oyciec (h) grzmi pórany, á nie komplementa
 Y gzy stroi z Nymfami, to do Gieniuszu
 Naszego, inszym baykom, wiesz nie dać uszu.
Effes: Wiem niezwyciężony Panie, manierę
 Boskiego w tobie serca, żeś mocną Wenere,
 Z mocniejszym ieszcze synem rzucił, pod łwe nogi;
 Wiem żeś tego zwyciężył, co zwycięża Bógi.
 Wiem gdy czytałś Homera, zdać się że ieszcze
 Achilles, frogim mieczem pod Troią szeleszcze!
 A że tenże w niewieście stroił się kitayki,

Albo

(h) Alexander nazywał się Synem Jowisza Hammona.

AKT DRUGI.

Albo z dyzgustem wierzył, albo masz za bawki,
 Wiem że w wielu do baiek, jest natura bystra,
 Ale ja mam charakter, twoiego Ministra,
 Zaczynam (iako się domyślam) gdy mi relacya,
 Złeczonego kommissu, każesz bez ogródki
 Uczynić, raportując: Ze po wziętych Tebach,
 Gdy iedne Wulkanowi, drugie Macedonom
 Są sakryfikowane Pałace, y mury.
 Sama tylko została Tymoklia wolna,
 (Nie wspominam Pindara) od srogości naszych,
 Ktorey Hetman Praxaspes fortuny y Domu
 Uczynił się obrońcą! *Alex.* Wiem o tym, coż daley?
Effes. Daley gdy miało w ogniu? y nasi Rycerze
 Jaszczurcze repią plemię (to jest Tebeyczykow)
 Plądrując skryte lochy, sklepy y bożnice,
 Dowiedzieli się pewnie, że dwie niewolnice
 Nayznaczniejszy w tym mieście, zostały bez kaźni,
 Y owszem dway Wodzowie mężni, y odważni,
 Jęczą u nich przy nogach nie sławnym profitem,
 To jest Praxaspes Hetman, z swoim Hipolitem.
 Tey nie mogąc wytrzymać bez rankoru wieści!
 Jak by w ziemię zatłumić, Dom lubo niewieści,
 Radzą się między sobą, a że takie rady
 Koncepowały, same cholery y iady;
 W momencie zakończyli zaczęta konsulte,
 Mścić się Macedońskiego na nich dyshonoru,
 Zwłaszcza że to jest Pałac, a w nim ielzcze wdowa
 Z małym się tai synkiem, ta Polixenowa
 Żona, ktorego pamiętać między Macedony

Bz.

Nie

TYMOKLIA.

Nie miła zawsze będzie, a syn iak dorodnie,
 Cały Macedonii nieprzyjaciel pewny.
 Jednakże choć to wiedział, bez żadney sromoty
 Praxaspes z nim się pieści, a z Matką w zaloty
 Zachodzić, niewstydzi się, z tego argumentu
 Wziawszy impet, na zemstę, wytepić do szczętu
 Zprzysięgaia się wszyscy, y skoczywszy hurmem,
 W zapalczywości, w gniewie, z obosieczną bronią
 Wpadaia do pałacu, na pewne imprezy:
 Aliści dowiedzą się, że Hetman kortezy
 Stroi, y u nog ięczy Polixeną żony.
 Jak gach! a nie Wodz mężny, między Macedony.
 Zdrętwieli wszyscy na to; w tym z nich ieden zgrzytnie!
 Y zawoła na drugich: ach! czemuż nie wytnie.
 Piorunem? wielowładny Jupiter! w te gmachy!
 Y także kommandować nami, będą gachy?
 Ach Boże: masz wielkiego! nieśmiertelny! Syna!
 (To jest ciebie o Panie) a także dziewczyna
 Nad iego, dokazuje dzisiaj Hetmanami?
 Chybaśmy nie Rycerzmi? nie Macedonami?
 Jeżeli zwyciężywszy choć mocne, dziś męże,
 Krwią syna, albo matki, nie splóczem oręże?
 Ten kończy, na co drudzy bez kontradykcyi
 Zgodzili się, y zaraz wyłaią Posła
 Do tych apartamentow, gdzie Hetman zostawał,
 Prosząc oto, co prosić y nienależało:
 To jest: aby im oddał syna Polixena.
 Wszedł ten, y ledwie oto, co kazano prosi:
 Śmierć z ręku Praxaspesa, za respons odnosi.

Wstecz

AKT DRUGI.

Wstecz padá, pomsty wola! á na hałas, kupa
 Konfederatow wchodzi: Uyrzawszy zaś trupa,
 Jeszcze się utrzymuią w powinney obserwie.
 Prosząc oto, co prosił zktorego krew pluszczy,
 Imieniem Macedonow zgromadzoney duszczy.
 Ostra to była proźba, bo gdy peroruią
 Dosyć niby pokornie, prezentuią miecze
 Płytkie, y już gotowe popierać supplikę!
 Ná co strwożony Hetman taką in repplikę
 Oddał: mocno się froży! że go własnym sztychem,
 Mało co wiadomego żywota pozbawi.
 Ale do swey amantki, mile, głosem eichym
 Szeptał, y że się w słowie (powiadał) nie stawia
 Macedonow imprezie: potym z ordynansu
 Wynisć każe, y czekać skutku, do kwadransu,
 Y żeby swojej łaski pozor im uczynił.
 Wysła, razem zniemi swego Hipolita,
 Ná fakcye do woyska, ten, zębami zgrzytał
 Y słabszych ánimuie, á mocniejszy kształtnie
 Sentymenta przerabia, na Hetmańską stronę:
 Aż w punkcie, iedni zgubić, drudzy dać obronę
 Jak Matce deklaruią, tak brzydzą się więcej
 Niż przed tym krwie y śmierci, pragneli dziecięcey.
 Moment to sprawił ieden, w drugi niespokoiny
 Animusz, ich wprowadził, do domowey wojny.
 Tę Hipolit sam nayprzod, potym wraz z Hetmanem
 Niby swoją powagą zdał się uspokoić.
 Ale kiedy zawziętość czyni desperatem!
 Ani Hetman, Hetmanem, ani brat jest bratem!

Y gdyby

TYMOKLIA.

Y gdyby nie dla twego ordynansu P. nie
Wstrzymali się, byłoby krwie więkzje rozlanie.

Y tá jest awantura prawdziwa y szczerá - -

Alex: Owoż iaki gach stał się z mego Kawalera?
Ach wam dzięki Bogowie, że mi ten zuchwały
Bożek, z swoiemi strzały do serca się nigdy
Nie wdarił, ktoremu męstwo, rozum, cnota, wszystkie
Zgoła konsekwencye ustępować zwykły.

Effes: Praxaspes Krolu wchodzi - - -

S C E N A II.

Alexander, Effestio, Praxaspes, Hipolir.

Alex: - - - - - tenże to powrocił?

Prax: Sam ci się P. nie stawiam na karę za winy.

Alex: A coż tam Kawalerze slychać za nowiny?

Prax: Wszystkie kraie, o! Krolu twoiey pełne sławy.
Prawda, że dziś, niektórych troche impet żwawy
Zamieszal naszym woyskiem, lecz spokojne szyki
Już są, y czynią tobie wesole okrzyki.

Alex: Mniejszy, kiedy nie mają krew rozlewać czyją,
Niech się z sobą żołnierze lub z-Kommendą biją.

Prax: To pierwszy sztylet w serce. ach! co miłość czyni. *

Alex: Niewzdychay Kawalerze, lecz mey ciekawości
Uczyni dołyć, powtore pytam, o Gazety,
Y żebyś się nie trwożył z ktorych granic świata,
O miłym Cyprze pytam, kto w Pafos kadziła
Piękney Wenerze pali - - - *Prax:* Tá tobie obrzydła

Z Kościor

* na stronie,

AKT DRUGI.

Z Kościoła y Insulą. *Alex:* Ale ty nie chwaliłz
Mego gustu. *Prax:* Ach Panie! iakże mocniej paliłz

Akcentem, niż piorunem. *Alex:* także cię to bolił
Ze mówię dosyć miły, y twoiey się woli

Chcę podobać przez dyskurs --- *Prax:* Utop raczey Panie
Miecz w sercu! miłszy będzie niż takie pytanie ---

Alex: Miecz w sercu? -- miecz w twym sercu -- áiakże się zmieści?
Ktore całe zaśląpił, affekt, choć niewieści?
Ale to Praxaspe sie żart miły, bo Pański!

Teraz powiedz interes. *Prax:* Ach! sztylet Tyrński! (*)

Alex: Coż przecie --- wszak rozumiesz? Alexander pyta?

Albo ieśliś oniemiał, pytam Hipolita:

Czego pragnie Praxaspe? *Hipol:* twej łaski, wrzeczenną.

Alex: Z kim więcęcy? *Hipol:* y z temi co ich zgubić pragnie
Nie Kawalerska nigdy zawziętość, bo zbytńia.

Alex: Ktoż na śmierć osądzony? *Hipol:* choć nieprzyziacielskie,
Lecz przecie ieszczę dziecko. *Alex:* Pewnie Polixena
Buntownika, potomek, albo też najmiłszy
Tymoklii, iedyny kochanek Arbazes?

Hipol: Tego pod twoie nogi rzucić pragnie Matka,
Tym swoje żale przynajmniej koiąc awantażem,
Ze w oczach Pańskich zginie wraz z synem Arbazem,
Y wtakiey my supplice proszeni z Hetmanem,
Staiemy przed łaskawym monarchą y Panem.

Alex: Praxaspe tenże to interes iest całe?

Prax: Ten iest niezwyctęzony Krolu! Panie! *Alex:* Ale
Czemużś sam nie mówił, tak śmiało y łzczerze,
Jak twoi peroruią, najmiłsi Kanclerze?

C

Hipol:

(*) na stronie.

TYMOKLIA. 1

- Hipol.* Już też więcej tej diuny ponosić nie myślę. ()
- Prax.* Ach na coż mam przed tobą tać mych płomieni?
- Alex.* Y owszem wynurz rzeźwo? -- ach! iakże się mieni:
 Czyli to ow Praxaspes? -- prawie przed godziną
 Piorun! wieher, Mulcyber! -- teraz z miękka miną
 Wzdycha -- ięczy -- drży, pfonie, patrzy na mnie z strachem
 Eynie iestem ja Dama, ani też ty gachem -- --
 Ale y tu Krol z tobą żartuie Hetmanie,
 Y pyta o sentyment, iakie ma mieć zdanie
 O synu Tymoklii. *Prax.* Mieię wzgląd na me rany
 O! Krolu niech nie będzie Arbazes karany,
 Wielkiey rzeczy że prosi Praxaspes, przyznaie,
 Lecz więkzże Syn Jowilza zwykł ułacniać rzeczy,,
 Wiem że syn Polixena, to iest tego, który
 Gdy tobie iako Panu negował pokłonu,,
 Przed rozwalonemi Tebańskimi mury
 Wtrącony iest, w okropne powłoki, całunu.
 Ta Panie zwyciężyła Bolixena, ręką!
 Ten Praxaspes Bohatyr, przed tobą uklęka!
 O pardon prożąc, tknięty nie inną przyczyną!
 Tylko że mężow biie á gardzi dzieciną.
- Alex.* Y słuźnies tak dyskretny, ále co ja każe
 Wykonać musisz w punkcie, bo kreski nie zmażę.
- Prax.* Słucham iako poddany, posłuszny y wierny.
- Alex.* Słuchayże, y wiedz że mi iest równie miłosierny
 Jáko y sprawiedliwy. Otwieram ci sekret
 Krolewskich sentymentow. *Prax.* Jakież będzie dekret. (**)
- Alex.* Wymogłeś na mnie nigdy nie praktykowany

Fawor,

(*) na stronie.

(**) na stronie.

AKT DRUGI.

Fawor, a żeby pałac był pardonowany
 Polixena, y już był z łaski mey bezpieczny,
 Nie cofać muszę słowa, ale że wszeteczny
 Rezydnie tam bálwan, który w woysku naszym
 Bunt zapalił, z ochyłą nigdy nie slychając!
 Y jeszcze go poddyma! zaczym przynależy
 Wczesnie, zgasić ten ogień: Lecz pierwey załumie
 Podniętę czyli pastwę... na którą imprezę
 Tobie daię ordynans, y trzy na obranie
 Punkta, do których rozum przyłoż y staranie...
 Jeżeli iesteś wiernym, nie żyjesz zdradziecko:
 Trać! albo łaskę! albo Mátkę! albo dziecko!
 Myśl! exekwy? Ja idę- *Effes: z Panem Hipolicie? (*)*
*Hipol: Z Panem ale nie długo pięknie mi płacicie. (**)*

S C E N A III.

Praxaspes jam.

Serce! serce! wieszczę!
 Czegośz czekasz jeszcze,
 Czyli smoki cię osiadły?
 Czyli z piekła Cerber ziadły.
 Odstąpiwszy swych czeluści?
 Z pasczy - ciebie nie wypuści?
 Serce! serce! z stali!
 Ach! Sterop, w cię wali!
 Srogim młotem, iak w kowadło!
 Y jeszcześ się nie rospadło?
 Twardziejszego u Kaukazu
 Nie wynaydę przebog! głazu.
 (*) *nastronie.* C2 (**) *odchodzą.* Serce

LYMOKLIA.

Serce! serce! grzmoty

Na twoje żaloty,

Od Jowisza biła Syna!

A nie z ciebież, ta przyczyna?

Ze Praxaspes poznał Pania!

Tys kochał! jego rania!

Serce! niewrzucone!

Czy zgubić Matronę?

Czy Arbaza być Tyranem?

Czy rostać się wiecznie z Pánem?

Pierwsze tracić - rozum rzeczy

Każde -- ale -- serce -- przeczy!

Ach okrutna Juno!

Niech się dziś wysuną

Przeciwko mię twoje fochy!

Wszakże tytuł małż Macochy

Alexandra! ten cię boli!

Toć y fluga teyże doli.

Ach! naco Janony!

Wolam iak szalony,

Na nic się iey gniew nie przyda!

Bo mi gorzey, niż Alcida

Serce, płomień rwie, ná Ecie,

Alexandrze, w twym dekreście!

Alé czegoż czekam?

Widzę już się wściekam!

Na rozumie jużem ślepy! --

Więc w Arbazie to ofszczy

Topię, zaraz -- w tym momencie

Ach! okrutne -- przedsięwzięcie! --

AKT DRUGI.

Ale tak należy - -

Poki się gniew ieży - -

Ale w oczach Tymoklii - -

Ten się ferwor - - wnet rozklii - -

Weźmę pościć twardey skały - -

Ach! nie będzie tam gniew trwały! - -

Ale przy mnie męstwo! - -

Ale tam - - zwycięstwo - -

Wszakżem Teby zruynował - -

Lecz tam nie - Mars profitował! - -

Gwałt uczynię w sercu wreszcie - -

Y tak igczy iak w areście - -

Ach! froga miłości!

Rwiesz we mnie wnętrzności!

Y dla iedney twarzy kształtu!

Zażywać mi trzeba gwałtu!

A co większa: wżgardzić sławę!

Żaską Pańską, y buławą - -

Ey w tym intereście!

Biedny Praxaspe, - -

Już nie słuchay serca rady!

Smaczne, smaczne - - ale iady - -

Widział! gorzey wszystkich katow

Miłość dręczy, amatorow - -

Nie - nie - - jużem inny - -

Arbaz śnieriwi winny - -

Y choć Matka ná to skona - -

Y choć Matka - - ulubiona - -

Y choć

TYMOKLIA.

Y choć w sercu będzie skaza,
Zabić muszę dziś Arbaza! - -
Idę poki jest ferwor - - -

SCENA IV.

Praxaspes. Efestio.

Efest: - - - - - do kąd Praxaspesie?

Prax: Dowiesz się zausniczku, ale po sukcesie.

Efest: Widzę że niezwyčajną masz w sobie cholere.

Prax: Poznasz y ty, co nasze pociwe y szczerę
Sentymenta niecuiesz; lecz pierwey pospieszę
Zamordować Arbaza, a tak cie ucieszę.

Efest: Na twoy ferwor, y dumę, gdybym za rozkazem
Pańskim nie spieszył, dał bym respons tym żelazem!
Ale że muszę sławać w tym punkcie przy Krołu,
Będiesz mi pociwego dłużnikiem parolu!
(*) Zostawuję tym czasem. *Prax:* Zawsze ia gotowy
Czyli mierzyć miecz mieczem, czyli słowa słowy!
Ale idzie Hipolit, potrzeba ażeby
Do iedney zemną sławał choć trudney potrzeby.

SCENA V.

Praxaspes, Hipolit.

Prax: Coż powiesz Hipolicie. *Hipol:* Jużem sobie wolny.

Prax: Cielzę się z tego wielce, bom y ia z niewoli
Choć gwałtem, za rozumu wybrnąłem poradę.

Hipol: Y ia choć argumentow miałem podostatek,
W miłey dla Kawalera zostawać mozołę,
Alem iuż vale oddał iák Mistrzom tak szkole,

(*) odchodzi. *Prax:*

AKT DRUGI.

Prax: Zaczynam śmieley imprezę teraz uknowaną
Wykonam, kompanią mając ukochaną.

Hipolit: Jaką? *Prax:* Tę którą w domu biedney Tymoklii,
Do nieśławney nas dzisiaj, wprawila kolei.

Hipol: Wytlumacz twoie myśli, wiakim przedsięwzięciu:
Zostaiesz? *Prax:* Oto chcę- dziś śmierć- dać- niemowlęciu.
Coż na to? wszakże rozum- zapewne pochwalisz?

Hipol: Ja pochwalę? ieżeli ty się nie użalisz?
Nad nieznającym winy, bo- dzieckiem Arbazem?

Prax: Kochany Hipolicie, twa mowa, obrazem
Moich niedawno myśli, wiem, że argumentu
Nowego mi nie powiesz, z którego bym w śreću
Dawniey nie czuł, do tego co mi już postanowił,
Więc już nie mów, bo bym ci zapewne odmówił!

Hipol: Y już twoja zawziętość, nazad nie cofniona?

Prax: Położ rękę na sercu, uważ iak puls tęgi!
Ale rozumu słucham-- *Hipol:* a! dane przyśięgi
Tymoklii, że iey slyn nie zginie w co poydą?

Prax: W sądzie serca, są mocne, w rozumie nie uydą
Maxymach, więcęy mialem tę podobnych myśli,
Ale byśmy z honorem już nigdy nie wyszli.

Hipol: Hetmanie wielz co zatym-- albo ieszcze proszę
Przyiaciel y Konfident, znałże Hipolita?

Prax: Znam, serdecznie kocham-- lecz nie mów nadaremnie,
Albo ia miecz w Arbazie! lub ty utop we mnie
A tak zakonczę wszystko---- a gdyś miłośnierny,
(*) Ja już idę-- wykonam-- kryminał! nieznamierny.

(*) odchodzi.

Hip.

TYMOKLIA

Hipol: Idź okrutny Tyrannie, á gdy nie masz skruchy
Krew niewinną rozlewać, y twoje też iuchy
Na Tebańskim dziś deptać będą inni rynku.

S C E N A VI.

Hipolit, Sycyon.

Sycyon: Coż to myśli Hipolit. *Hipol:* co? o pojedynku.

Sycy: Z kim dla Boga? y za co? *Hip.* Z kim? oto z Tyrannem
Praxaspesem, *Sycy:* ále ten twoim Hetmanem.

Hipo: Już nie jest. *Sycy:* Lecz wojenne nie każą reguły.
Uprzątnąłem ja pierwey takowe skrupity.

Y wiedz o tym, żem w woysku Alexándra cale
Już służbę wypowiedział, y uczynił vale.

Sycy: Ale co za interes? z Hetmanem was wadzi.

Hipol: Co? oto ten, któremu chyba miecz poradzi
Nie twoy koncept, y rozum: *Sycy:* ach! kochany Panie,

Także moje od ciebie wzgardzone staranie.

A któż cię w niemowlęcym z między zboycow wieku,

Wyrwał ieżeli nie ja? *Hipol.* Proszę cię Człowieku

Zostaw mię teraz, sobie! *Sycy:* iakże mam zostawić,

Y mogeż się bez ciebie, do Itaku, ziawić.

Wszakże twoi Rodzice á moi zaś Krole,

Kazali cię w Rycerskiey Alexandrá szkole

Y ná krok nie odstąpić? *Hipo:* nie umykay kroku,

Gdy miecz wiego ábo on w mym utopi boku.

Sycy: Ale przez Penelopy! przez święte popioły

Uliffa, Telemaka, otworz mi mozoły

Proszę swoje o Panie! coż buntuie serce?

Hipol:

AKT DRUGI.

Hipol. Ach przebog Sycyonie! wieszcie gdyśmy przyszli
Z obozu Krolewskiego do Tebow ná szpiegi,
Nim ieszcze Mácedońskie pod Miałtem szeregi
Użykowane były, tam z Praxaspem razem
Utraciliśmy wolność serc naszych którą nam
Dwie urodą y cnotą sławne Damy wzięły,
Y dla jedney Praxaspes, te wszystkie ázardy
W potyczce z Polixenem, w áttaku do miasta
Czynił mocno dufając iák męstwu, ták szczęściu,
Ze pewnie profitować w swoich myślach będzie,
Zwyciężywszy Tebanow czego y dokazał,
Lubo ieszcze do skutku iego intencye
Zwłaszcza wskonwinkowaniu Tymoklii serca
Z konkludowane nie są. *Sycy:* Tá to Tymokleá?

Hipol. Y czegoż się dziwuiesz pewnie że jest godna,
Chociaż u ták dzikiego dyńynkeyi Krolá.

Sycy: A twego! serca Páni iákże się nazywá?

Hipol. Daway mi iakie możesz naywiększe nágany,
Y iá dla moich gustow, srogiemi tarány
Szturmowałem do Miałta, y życzyłem śmierci
Choć iakás skrytá władza tego mi broniła
Teágenowi, iakoż wysłuchane moje
Od Bogow żądze przez śmierć mocnego rywala,
Albowiem naznaczona iemu Arysteá
Już była. *Sycy:* Ach moy Pánie, więc w iedneyże łodzi
Zegluiecie z Hetmánem, ániście Rywale
Coż wam do nieprzyiaźni okazyá dáie? --

Hipolit. Ach! z ciężkim płaczem ná me idźcie Páni życie!

Sycy: O! przeklęty bałwanie - - - - - (")

na stronie.

D

SCE-

TYMOKLIA

SCENA VII.

Hipolit, Sycyon, Arystea.

Aryst. - - - - - ratuy Hipolicie!

Do nog twych Arystea, iuż z pokorną miną
Upada. *Hipol.* coż się dziecie! dla BOGA! z dzieciną?

Aryst. Ach źle! ach! ratuy, ratuy; jeżeli znaś Bogi:
Już, iuż. *Hipol.* Ach idę wpunkcie! *Aryst.* iuż Pra-
xaspeś frogi -

Nie dbając - na przysięgi! ni na płacze - Siostry -
W jedną rękę - wziął - dziecię, a w drugą - miecz ostrzy-
Niewiem - czy nie po sprawie - kiedym to wyrzekła.

Sycy. Coż tam wskóraż o Panie! *Hipol.* coż chociażby z piekła
Miałem ruszyć z kretesem, choćby Proserpine
Z Plutem czy Radamantem; głębiey niż w dolinę
Leteyską miałem wtrącić, nie traccie nadzieie!
Idę! y wszystkie strachy iak piorun rozwieję - -
Sycyonie! możesz ty? *Sycy.* Twój! y nad to mężem!

Hipol. Nie skąpe: iak moy sercem, y iak mąż orężem. (.)

Aryst. Ach frogie obłoki;
Jakże moje kroki
Kierujecie na żąrdy;
Y miękczycie umysł hardy,
Czyli Córka iá Pryama,
W ręce Greków wpadam sama. (.)

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT 3.

(.) odchodzi.

A K T III.

S C E N A I.

EFFESTIO. SYCYON.

Effest: Nową słyżę nowinę, godny przyjacielu!
Sycy: Ach! gdybyś ieszcze wiedział iakie go przypadki
Uczyli! Dziedzicem Itaku, y synem

Mentora: ale pierwey, za co się dziwieliś?

Dobremu rezonowi w moim Hipolicie?

Effest: Ponieważ, na wielką się odważył imprezę,
A zwłaszcza z Praxalpelem, który iak ma dumny
Umysł, tak serce żwawe, a nad wszystko szczęście
Czyli to w pojedynkach, czyli w bataliach,
Pierwszy na miecz idzie, pierwszy do ataku,
A zawsze z laurem wraca. Nie wiem do Itaku
Czy wrocisz z Hipolitem, ale co naygorźza,
Ten experiment stać się bez Krolewskiej woli
Nie może, a Pan na to pewnie nie pozwoli:

Sycy: Rycerzom Rycerskiego dać experimentu?

Effest: Inszego Alexander, jest w tym sentymencie:
Twierdząc, że tam, zawziętość z lekkomyślnę pychy
Na nieskuteczne naraża Kawalerów, sztychy.
Wierz mi! bo mam z praktyki; y iam dzisiaj moje
Rękę, chciał żardować z Praxalpem, na boie,
Y gdym się już armował, y spietzył na szaniec,
Y mnie, y krwawy, zgromił Alexander, taniec --
Ale o tym zostawmy konfliktę w rezerwie --

TYMOKLIA.

Teraz dokoniez coś zaczął, o Hipolitowey
 Z Praxaspeśm offerze; iák tedy rozżarty
 Wleciał do Tymoklii z orężem, pälacu!
Sycy: Zawolał głosem wielkim; ktokolwiek jest mężem!
 A pociwość ma w sercu! kto nie srogim katem!
 Nauczę go litości, w punkcie, tym bulatem!
 Gdy to mowi, á mieczem po powietrzu bię,
 Oczy mu, iák dwie lśnią się iádowite źmię.
 Raz krwią się zafarbuie, drugi raz iák chustá
 Zblednieie, wárgi gryzie, wskok lataią ułá.
 To zębem zgrzytá, to ie wnet do kupy ściná,
 Ták właśnie, iákom w Delfach widział Apollina,
 Gdy go wieńcze z deymuią za Kortyną duchy,
 Zdáie się że człek w piekle, takie zawieruchy
 Twarz, y oczy, iákoby przemierzley Męgry!
 Ten był y w Hipolicie wizerunek szczery.
Effes: Coż ná to rzekł Praxaspes? *Sycy:* Praxaspes ná taki
 Widok, dáł pomięszania oczywiste znaki.
Effes: A Damy iakiey miny? *Sycy:* Ná to, względem mały
 Miłá, slyszálem że wkącie szlochały --
Effes: Jákże tedy Praxaspes? *Sycy:* Praxaspes, to pewná,
 Ze na Hipollitowá tak ciężką cholere
 Jádu wielkiego nabrał, y nie z farbowaná
 Ochotą, cheiał Arbazá zabić, w tym momencie;
 Y mierzył nim, o marmur co był w pawimencie;
 Ale kiedy Hippolit krzyknął, z iedney strony,
 Z drugiey zaś Tymokleá wzrok dziwnie pieszczony
 Rzuciłá nań, klękawszy przed nim, ná kolaná,
 W punkcie, co do Arbaza stałá się odmianá.

Bo go

TYMOKLIM.

Bo go wnet Matce oddał, wyleciał z gmachu,
Swiadczyć nieba! że ani z litości, lub strachu,
Nie dokończył imprezy, ale że Hipolit
Przeszkodził z Sycyonem zamierzony impet.
Y z tym poszedł do Krola, jednakże odchodząc,
Dość do wyrozumienia dał Hipolitowi:
Ze iak się prędko z Krolem w tey sprawie rozmowi,
Czekać go nieochybnie ná Rycerskim placu
Będzie, to rzekł, kiedy iuż wychodził z Pałacu.

Effes: Przecież dosyć moderat Praxaspes, gdy trzeba
Dać dowod dyskrecyi, nad swoją ámantką. --

Y z tym poszedł do Krola? *Sycy:* Poszedł nieomylnie.

Effes: Rozumie, że oszuka Alexandrá! ale
Affiduię, zinyślony ferwor, y Rywale

Praxaspes z Hipolitem, nic tam nie wskoraią!

Sycy: To więc ty powątpiwałeś? o pewney cholерze?
Ach! wierz mi! jest zapewne! *Effes:* y owszem nie szczerze

Jak się wadzą, tak walczą, lecz żeby tym czasem

Szukać sposobow iakich do relaxowania

Dekretu Krolewskiego, kształtne czynią fochy.

Jać prawda o Praxaspa cale niedbam życie.

Ale się lękam, żeby Hipolit, sowicie

Nie przypłacił tey sprawy: wszak znasz humor Krola!

Sycy: Wszakże iuż nie należy do iego Kommendy!

Służył po Kawalersku zawsze, moy Hipolit,

Teraz iuż podziękował Krolowi za służbę,

Rozumiem, Alexander na krew w nim Krolewską!

Względ będzie miał wszeláki, resztę zaś przypisze

Młodości Hipolita, jeżeli co zgrzeszy. --

•••••

TYMOKLIA.

A nakoniec, jam gotow, wiek moy iuż zgrzybiały
Ażardować, choć zginę! pewnie bez zakąły.

Effes: Bydź może ta łaskawość, iednak nim się stanie,
Zeby nie była kłotnia, będzie wywołanie
Z woyska, z Miasta, y granic, *Sycy:* mam iá sposob pewny,
Jeżeli sentymenta moie |znaydą wagę
U ciebie. *Effes:* Małż u twoich, y u mnie powagę
Znaydziesz. *Sycy:* Effestyonie! chcesz podściwey zemsty
Nad Praxasphem Hetmanem! *Effes:* znaydę iesli zechcę.

Sycy: Znaydziesz, tylko moiego zdania nie waz lekce.

Effes: Jużes affidowany, *Sycy:* nie wiem czy wiesz o tym,
Ze Tymokleá gardzi Praxasphem? *Effes:* wątpię.

Sycy: Ale iá iestem pewny, że on iak szalony
Korzy się Tymoklei, ta gardzi ukłony.
Zaczyn zemsta y rewanż lepszy, bydź nie może,
Jako gdybyś wyiednał u Króla odmianę
Już danego wyroku, niechay Pan pozwoli
Czynić Praxasphemowi według iego woli,
A iá ci poprzyśięgam, że iak znowu wkroczy
W komplementa, to honor lub rozum zamroczy.
Bo ta Dama, má wolą nieprzewycięzoną,
Pierwey umrzeć, niż zostać kiedy iego żoną,
Niechże tedy choć dziśiay w ámorach szaleie:
Jutro go całe woysko, upewniam wyśmieie.

Effes: Rzecz cudną Sycyonie slyszę? *Sycy:* ále pewną.

Effes: A Hipolit kocha? *Sycy:* intza mu panuie.
Lubo y tu przyznaie, iakąś sympatyą.

Effes: Czyli nie Arysteá? *Sycy:* Ta mu serce truie.
Ale na Hippolita, mogę mieć lekarstwo,

Bylc

AKT TRZECI.

Byle tylko Arbazą uwolnić od śmierci,
Do dawney z Paraxaspem powroci przyjaźni.
Tym czatem surowego z Itaku rozkazu
Dośćnę, y oderwę od tego obrazu.

Teraz ile masz władzy w Alexandra sercu,
Bądź Hippolitowey sprawy protektorem,
Która dobrze rozumiem poydzie takim torem.

Effest: Jeżeli ielżczę Krol nasz wolny od cholery,
Sam mozelz twoie zdanie remonstrować Panu,
Ja będę dysponował, -- Krol do nas nadchodzi --

Sycy: O sekret proszę z kąd moy Hippolit pochodzi, (*)

Effest: Y owszem powiem, będzie twej sprawy podpora.

S C E N A II.

Alexander, Effestyon, Sycyon.

Alex: A coż to? Hippolitą widzę Gouwernera?
Precz z tąd obmierzły starcze. *Effest:* Najjaśniejszy Krolu,

Alex: Y z Miasta, y z obozu, y od mego boku
Uchodźcie! nie czekając zwawszego dekretu.

Sycy: Wiem że wielki Monarcha nie zneguje ucha,
Bo Sędzia sprawiedliwy, zawsze dwóch stron słucha.
Y tak feruje dekret. Jednak, że honoru
Mamy nie mieć. Zostając tak długo, u Dworu
Wielkiego Alexandra w sławie tylko zysku
Szukając, ach Monarcho! takim ugrzyżku
Fortuny, nie oddaway tego, który sobie --
Twey służyć, wszelki honor, założył osobie. --
Jednak idę na rozkaz, choć zdyżgustowany. (**)

SCE.

(*) na stronie.

(**) odchodzi.

TYMOKLIA.

SCENA III.

Alexander, Effestio.

Alex: Uważasz przyjacielu, z jakim ten rezonem
Wyszędł. *Effest:* Naywyższy Pánie -- podściwość Pa-
tronem,

Y wielkie sentymenta, tego stareca bronią!

Alex: Ale go y Bogowie, | naymniey nie zaślónią
W tey, w ktorey dziśiay, z swoim Hipolitem, sprawie
Pobłądził, á wielźze ią? *Effest:* Wyfluchay łaskawie,
Proszę Pánie: wiem wszystko, kto inszy jest winien:
Sycyon zaś to czynił, co czynić powinien.
To jest, będąc dozorcą młodego Panięcia,
A nie mogąc w nim, radą złamać przedsięwzięcia
Musiał życie, y rozum własny, áżardować.
Wszak ten tylko awantaz! Panow edukować!

Alex: Coż to mówisz? z kim? y gdzie? *Effest:* Wiem, że mówię
z Panem,

Ale takim, który mi pozwolił wolności
Wizelakich sentymentow, byleby z rozumem
W kontrapunkt nie wchodziły: y w tym charakterze
Zawżę będę czy w wielkiey, czy w małej afferze.

Alexan: Wielką władzę nad moim małż Effestyonie
Sercem, iednak wiesz o tym że miał Guwernerow,
Jestem y byłem Panem, á przecie ámorow
Zem nigdy nie pilnował; w zwady. y fafoty
Zaden dla mnie nie wchodził, ále to do szkoły
Należy: -- teriz jestem ciekaw, Hippolit
Jakiu dla BOGA Panem? *Effest:* Krolewic z Ittaku,
Sławne!

AKT TRZECI

Sławnego Ulissesa potomek, prawdziwy.
 Który, wyszając w Ojczyznę twe Rycerskie cuda,
 Wyiedział pozwolenie u własnych Rodziców,
 Na wojaż Kawalerski pod twoją kommandą -
 Gdzie, przez lat blisko cztery, w oczach twoich Panie
 Jak krwią hojnie szafował - *Alex:* Milcz oto sam idzie,

S C E N A IV.

Alexander, Effestion, Hippolit.

- Hipol:* Y tak! niezwyciężony Krolu! ia w ochydzie
 Z twego woyska odeyde? także Hipolicie?
 Wywołanie odbierzesz, za służbę w proficie?
 Y natożem zapomniał Rodziców, Ojczyzny,
 Zebym od niezleczoney ná honorze blizny
 Zginął, y tak zakończył Bohатыrskie sprawy?
 Ach Krolu! iesli zleczyć niecheesz, moiey sławy
 Jezeli chcesz rygoru zażyć, w Hipolicie
 Weżże mi tak nieślawne, w twoim woysku, życie.
Alex: Idź, ordynans Krolewski, masz, Effestyonie,
 Stawać tu z Sycyonem, *Hipo:* á na moie proźby
 Replika iaka będzie? *Alex:* doznasz. -- Effestyon wraca?
 Coż to jest? że tak prędko. *Effes:* Tymoklia Krolu
 Supplikuie oddać ci pokłon należyty.
Alex: Ey, ia tak importuncy nie radem wizycie.
 Zabaw ia sama tym czasem; á ty Hippolicie
 idź za mną: *Hipol:* idę na śmierć iuż destynowaną.
Alex: Lecz wokuy Sycyoná z tobą w kompanii.
Hipol: Y ten gotow idzie ná twoie rozkazy. ()

E

SCE-

(*) odcבודzą.

TYMOKLIA.

S C E N A V.

Effestyon, Tymoklia,

Effest: Interessa Krolewskie zatrudniłyć szczęścia
Wyrazić, czego pragniesz, po Pańskiej osobie,
Zaczyn przedemną wyraż, czego żądasz Páni,
Ja będę raportował y najmnieysze słowa.

Tymo: Chociaż wnieprzyjaciółach chwałę politykę,
Ani bez podziwienia, cnoty Alexandra
Wspomnieć nigdy nie mogę: że za skrupuś sędzi,
Widzieć unog śwych z płaczem ięzącą niewiaścę.
Wielkiey to poprzyśięgam? portret ostrożności.
Lecz całę niepotrzebney, gdyż insza przyczyná
Tu mnie ażardowała, á nie Kupidyna
Płocha radá, wszak moy stan, oczywiście znaczy,
Ze nie wdziękow tu szukam, lecz tylko rozpaczy
Folgi, álbo też końca. Za coż broni ucha?
Czy wzgardzi, czy go wzruszy z moich płaczow skrucha,
Jestem rezolwowana, owšem odpowiedzi
Nie pragnę, niech miasto niey, swą ręką wycedzi
Krew ze mnie, álbo z syná, miła będzie raná,
Y śmierć, od tak wielkiego Monarchy, zadana.

Effest: Całe nie wiem co náto rzecze Alexander,
Chybá na Uliśseja, zdobędzie replikę,
Ktorą dał Andromasze w podobney twey sprawie. (i)

Ach

(i) Gdy Grecy wzięli Troię, Andromacha, żona Hektora do-
wiedziawszy się. że tey syna Astyanaxa ieszcze dziecię kazano zabić,
prosiła, Uliśseja, o dyskretyą ále Uliśes, tę tylko wyświadczył że czas
przewlokł, potym zwięzy Astyanaxa roztrzącił.

AKT TRZECI.

Tymo: Ach rozumiem! co mówił, y widzę ná iawie,
 Ze się od śmierci Arbaz płaczem nie wyprosi,
 Jednak, jeżeli słuszność, we krwi go zarości?
 Nie wie ieszcze, czy żyje, czy Oyczyzna była?
 Nie wie co to żelazo? á co ziemi bryła?
 Zá coż tedy pragniecie, tak małej, krwi tyłzki,
 Ktora tylko napelnią swym płaczem kołycki,
 Ach czasie! choć okrutny! frogił y zębaty!
 Upewniam że nie pragniesz, tak nie wcześney straty--
 -- Ale wybacz o Pánie! żem się tak zaciekla!
 Darujesz, boś miał Matkę, co Matka wyrzekła.
 Teraz słuchay sieroty -- **Effes:** Słuszne wiem kwerele,
 Ale u Alexandra, nie wskoraia wiele,
 Prawda, że gdybyś sama była Oratorką
 W oczach iego, upewniam, za nie wielką sporką
 Wymogłabyś, dla syna pardon, požądany,
 Ale że nasz Monarcha, ieśt nieprzekonany.
 Unikać, wszelákiego z Damami dyskursu,
 Zyczę, nie obiecuię, szczęśliwego kursu
 W twoich categoryách, **Tymo:** lecz co do zguby
 Dzieciny animuie? czyli Polixena
 Ze miał Rodzica? czyli że mnie nędzną Matkę?
Effes: Ach Pani! sama sobie możesz odpowiedzieć
 Wiedząc dobrze, że Teby za to rozwalone,
 Ze przeciw memu Panu wznieciły do woyny
 W Grecyi, kilka Krolestw, y nawet z Koryntu,
 Zawsze nam przyiaznego sprowadziły Krola,
 Czyli też Krolewica. **Tymo:** nieszczęśne affekta
 Na nieszczęśliwizy ażar naraziły mego.

TYMOKLIA.

Brata Teogenesa. *Effes:* Brat twoy? wiele tracisz
W tak pięknym, y odważnym Tymoklio Bracie!
Ale do interessu -- ktoż Tebom hetmanil?
Jeżeli nie Polixen? *Tymo:* ach przyśięgam, ganil
Zawżę takie imprezy. *Effes:* Za coż po obozie
Naszym, iak piorun latał z oszczepem na wozie
Czemuż miasto zamykał? za co wodził szyki?
Tymo: Ach! gdybyś Panie słyszał, przez dni kilka krzyki
W tych murach, przeciw niemu że życzył traktat
Zawżę, z Krolew, ani się szarpać do bułatu
Na niewyciężonego nigdy Macedona.
Ale Konfederatow rada zaiuszona,
Tyś iak mieczow w momencie na niego dobył!
Y w płatki go, za pewne rozśkakała była.
Gdyby na ich nieprzystał choć nie słuźney radzie.
A coż proźę miał czynić, w takowym zakładzie?
Tu się wszyscy zgadzają, tu kto Tebańczykiem
Urodził się, do woyska idzie, zwięzłym tzykiem,
Tu się Grecy armują na was, do pogromu,
A Polixen, pilnować miał mnie, albo Domur,
Zwłazacza, że wręce, tkano gwałtem mu, buławę,
Coż z nią, czynić? ukryć się z buławą pod ławę?
Sąż sam, wielki Statysto, w takowym obrocie?
Komu byś rad wygodził czy sobie, czy cnotcie?
Na koniec, kiedy widział, że nie wskora radą,
Wychodzi z nieszczęśliwą Tebanow gromadą.
Na pewną y podściwą zgubę, y odbiera
Ten profit, który wreszcie zdobi Kawalera.
Jeśli tedy Polixen zarobił na karę?

AKT TRZECI.

już odniosł! za coż syna pragnąc na ofiarę.

Szczerey zapaleczywości -- wybacz że tak śądzę!

Y ktokolwiek ma rozum przyzna, że nie błądzę.

Effes: Wiesz zapewne, że zginął Polixen na wojnie?

Tymo: Słyszałam od zaboycy. *Effes:* Tak ci on powiadła. (*)

Tymo: Nadczymże się dumujesz Panie. *Effes:* oto nad tym:

Prawda, że iak boiaźni tak nadzieie, wielkie

Argumenta mieć możesz -- lecz Praxalpes wszelkie

Ulatwi interesła -- ma dosyć kredytu

U Krola, u ciebie zaś swych gustow profitu --

Tymo: Jeżeli żart? przyjmuję, jeżeli zaś zdanie,

Affiduję, że srozsze wymyślić karanie

Nie mogły na mnie nigdy okrutne wyroki.

Y poprzysięgam, nieba! że pierwey obłoki

Nad Kocytem ułęgą, pierwey Pluto w Niebie,

A wielowładca gromow, w podziemnym crebie

Rozpościerać się będzie, pierwey sztylet w sercu

Utopię, niżeli z nim stanę na kobiercu.

Y owłzem, choćbym miała postradać dziecięcia

Przysięgam! nieustąpię mego przedsięwzięcia!

Meżal fortunę! syna tracę! bez fromoty.

Y sama bać się śmierci nie będę dla cnoty!

Effes: Dość chwalebna impreza á niespodziewana

Przyznam ci się o Pani! żem innego zdania

Będąc, tak wysmienitą wspaniałość umyśła

Twoiego, nie tak mocno z powieścim uważał

Jak teraz dystryngwuję. Zaczynam z moiey strony

Zebym ci dał dokument, że u Macedonow

Ez

Cnota

(*) na stronie.

TYMOKLIA

Cnota zawsze w obronie, zwłaszcza u rozumnych,
 Day Arbaza sekretnie do mego namiotu,
 Z Praxaspem polityką, lecz ostrożną certuy.
 Resztę rzuć na fortuny przejrzenia, y losy.
 Ja odchodzę do Krola. *Tymo:* Ach Pániel oddaie
 W ręce twoie, te Wielkich Monarchow ofiatki,
 Ale proszę o konwoy, bo widzę Hipolit
 U Krola zabawiony, który mnie tu skrycie
 Wprowadził do obozu, teraz niebezpiecznie
 Sekret y honor, podać mogę, między zgraie
 Zawziętych na mnie. *Effes:* Mądrze, owoz z tym sygnetem,
 Jak przędzisz, tak się wrocisz z cnotą, y sekretem. (•)

S C E N A VI.

Tymoklia, Hipolit.

Tymo: Ktoż to idzie - Hipolit! powraca od Krola?
 Ach niewiem, iak mu padła moja dziś obrona,
 Ale wolny- tu śpieszy- y w dobrym humorze.

Hipolit. Jeszcze tu swoją Panią zastaie Hipolit

Tymo: Jeszcze się zatrzymuję chcąc ci powinśzować
 Jako życzę serdecznie. *Hipo:* Łaski Arystei
 Y jużem iá szczęśliwy. *Tymo:* Ach gdyby cię nieba.
 Bratem mym naznaczyły, nieomylnie twoia
 Byłaby Aristeia- daley nie mam słowa.
 Zwłaszcza, że moje życie tobie winnam Panie,
 Y dla tego do tych czas jestem niecierpliwa,
 Czyli ci powinśzować wygraney u Krola,
 Czyli serdecznym płaczem nadgradzać obronę

Nie-

(•) odchodzi.

AKT TRZECI.

Nieszczęśliwey Sieroty. *Hipo:* już zgoda y z Krolew,
Y oraz z Praxaspelem. *Tymo:* y z moim honorem?

Hipol. Sama sobie odpowiedź -- ia cię zaś upewniam,
Ze Praxaspes z dawnemi do ciebie karefy
W krotce ma wolę spieszyć, a jeszcze, co dziwna
Za konsensem Krolewskim, który modeluszem
Jakim wymógł ia niewiem, -- jednakże bądź pewna.

Tymo: Jakże to? Alexander? Praxaspelowi swatena.

Hipol: Nie poymuię głębokiey polityki Krola,
Który rozmowiwizy się z moim gouwernerem,
Całe odmiennym został w swoich sentymentach.

Tymo: Jakże? autoryzuie? szalone zamyśly
Praxaspa? *Hipol.* nieinaczej. *Tymo:* ach! Bogowie. *Hipok.*
niewiem

Co ma za sekret w takich dla niego faworach
Czy nad nim, czy nad tobą, ehce miłosierdzia,
Czyli inszą w rezerwie tajemną przyczynę,
Dość, że mu się łatwym iak nigdy nie stawil,
Autoryzuąc iego ognie, y imprezę,
Y owzem niesłychaną nigdy manierą,
Przeproszał za ferwory, iakby nigdy Panem
Alexander mu nie był. *Tymo:* Ach Tyrański ferwor!
Ale kiedy tak trogie są na mnie wyroki,
Kiedy tak waz Krol chytry w twoiey wspaniałości!
Upokorzę go w krotce, y dowodem nięstwa
Na kryię iego wlystkie nad nami, zwycięstwa.
Teraz zaś Hipolicie ciebie daley biorę
Za opiekuna syna, honoru, y cnoty,
Y prożę przez twe Boga, przez te trzy sieroty (*)
(*) do nog upada.

Hip:

TYMOKLIA

Hipol: Czego żadaś o Pani? hamuy proszę żale?

Ach! nie-słuszne ukłony!-- powiedz poufałe!
Poprzyśięgam na honor, y na twoją cnotę!
Ze mam zupełną, zginąć za ciebie, ochotę.

Tymo: Ach! Hipolicie-- sekret tobie dziś oddaę,
Y ostatni depozyt-- idź do mego domu --
A z tamtąd weź Arbaza - tego do namiotu
Zanieś, Effestyna-- który mi rozkazał
Tę zdradę choć niewinną - uczynić sekretnie-
Tama mu dać deklarował, zupełną obronę!
Snpplikaię - - nie neguy, tobie dufającej!

Hipol. Wroć się! prośzę! od tego, Pani zamięszania!
Ja idę w punkcie, - twoje wykonam rozkazy. (*)

Tymo: Obligowaną będę być wam niewolaicą.

S C E N A VII.

Tymoklia sama.

Sroga Bogini! co cię morskie łzamy
Brzydkich amorow Panią uczyniły.
Y iaż to. twoiey mám usłuchać dумы?
Y kark poddawać, pod łańcuch niemiły?
Ach! usłań w twoiey już nademną zrędziciel
Bo Tymoklia, poddanąć nie będzie!

Boginie górne, czy leśne Dryady,
Czy które Tetys ma, wśwymi fraucymierze,
Karm twoich pieśzczot zwyczajnemi iady,
Ofiaruy łyna bezecney cholerze,
Wtłęd, skarb iedyny płci naszej! zapewnie
Dziś, na Korynckiey zwiedzielisz się Krolewnie!

(*) odchodzi. Ale, ach!

AKT TRZECI.

Ale ach! chytre tey Páni defenie!
Ktoremi chce mnie wpędzić w fregie fidla,
Chce mi odebrać, co po Polixenie
W kochánym synu zostáły pieścidlá,
Zgubić, y swojá, y dzieciny duszę!
Albo dać rękę Praxaspowi, muszę!

Ach nieprzebyte! lecz dwie tylko drogi!

Jakiegoż dż siáy mam się trzymać toru?

Tu miłość frega! tu Macedon frogi!

Żyć mi pozwoli, lecz żyć bez honoru,

A ieśli honor przy mnie ocaleie.-

Ach! honor- synu- krew-- z ciebie wyleie!

Ach! zginiesz synu-- y to przyszłe czasy,

Nie cnotą nazwą, lecz twardym uporem,

Kiedy dlá mego honoru okrasý

Zgubię cię, mogąc byđź ci ewiktorem!

A co naygorsza! y dzikie puštynie

Okrutną nazwą! dlá ktorey syn zginie!

Wszakże Hyrkáńska choć drápieżná lwica

Ostatnim broni áżardem, swych dzieci,

A co dziwnieysza! cicha gołębicá

Pisklę sálwując, y ná ogień wleci.

Tyż będzieś frosza, ná twej krwi ostatki?

Nad bestýálskie, Tymoklio matki?

Ale- co mówię! nie iá, ále serce

Ták mi dyktuie, podle sentymenta,

Niechcę- nie będę! iuż więcey ná bierce!

Z ktoreyby cnotá nie była kontentá!

Niechay

TYMOKLIA.

Niechayże będzie upór w statku twárdy!
Jestem gotowa na wszystkie ázardy --
Albo wiem co czynię! poydę --

S C E N A VIII.

Tymoklia. Praxaspes.

- Prax:** służę Páni
Z rozkazu Krolewskiego, który iák Monarcha
Róstrorny, moie ognie, teraz iuż ináčzy
Dystryngwure, y chwáli gušta wysmienite.
- Tymo:** Tak dzięki Alexándrer! teraz iuż zmiękczony!
Approbuie, co gánił, chwáli, co potępiał!
Coż to iest? czyli figment? czy tak nieśláteczny
Ow Bożek Alexander! **Prax:** Monarcha waleczny
Groźny, ále rozsádný, za mądrych porádą
Paśliye swe kierúie, á co Boski przymiot
Wizylscy w nim uznaiemy, dáwliży dokumentá
Swey władzy, mój dyzhonor, á twoie lamenta,
Wetuie wspaniałością dobroczynney láski.
- Tymo:** Ktoryż to Konisyliaż, tak mocny u niego?
- Prax:** Sycyon, Hipolita Guwerner kochany,
Jak wielkich sentymentów starzec zawołany,
Ták zrozumu swiego tę znalazł powagę,
Ze zdánia Alexandrá, na mą stronę wagę,
Gruntownie nakierował: iuż nic niedostáre
Tylko láski twej Páni! oktorą ja zebrzę (*)
- Tymo:** Bardzo dobrze, idź zemną, z wielkim Macedonem
Wspaniałością certować będę, y rezonem.

Prax:

(*) do nog upada.

AKT CZWARTY.

Prax: Ach momencie uprągniony!
Teraz spieszę do korony!
Zapominam dawney trwogi - -
Odbierając skarb tak drogi. (*)

(*) *odchodzi.*

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

A K T IV.

S C E N A I.

EFFESTIO, SYCYON.

Sycyon **S**Łyszałem nieomylnie, że uspokoiłony
Nie wyszedł lecz wyleciał od Krola, y prosto
Do głupich bo wzgardzonych, wrocil się kareffow.
Jednak nie koniec jeszcze bojaźni y trwogi.
Y chociaż już pod twoją Arbaz protekcyą.
Może wzgardzoną miłość nową awanturę
Uczynić. *Effes:* To do nieba należy. Ale ja
Nigdy nie spodziewał, tej łatwości w Krolu
Ktorą mi opowiedział, dla twoiey imprezy,
Prawda że nasz Monarcha powolniejszy bywał

TYMOKLIA

Dla tych, którzy mu szczerze y rozumnie mówią,
 Y z tey samey przyczyny, walzych Ateńczykow
 Szacuje Alexánder; że co jest chwalebna
 Estymuią, iednakże bez wszelkier maszkary
 Cokolwiek nágannego, iák słowem tak piorem
 Gromią y censuruią, choć w osobie Krolow.
 Tę wolność nasz Monárcha, hamulcem nazywa.
 O ktory Monarchowie starać się powinni.
 Zeby zawsze w gránicach rozumu, y słowy,
 Rządzili poddánemi, dla tego przy sobie
 Zawsze dwóch Filozofow iakby Dyrektorow
 Trzyma, ci dobrych y złych w nim, rządcy humorow. (k)
 Ale ci przyiacielu ieszcze supplikuię:
 Pozwol mey ciekáwości, poufale tobie
 Dwie tu kwestye podać. Pierwszą czy Hipolit
 Był świadkiem twoier z Krolem negocyácii?
 Drugą, coś mi námienil, o twym Hipolicie,
 Ze go dziwne przypadki, Dziedzicem Itaku
 Uczynily, czy wiedzieć mogę? czy sekretu
 Pieczęcią zatáione? Sycy: ná pierwsze pytanie
 Odpowiadam, że nie był. W drugim wiele Pánie
 Prágnietz! átol widzę, że mnie władzą Bogow
 Do wyiáwieniá swiátu wielkier táimnicy
 Podobno przyniewoli, iákies bowiem wrożki
 Rozum moy konwinkuią, że koniecznie dzisiáy
 Proroctwo Apolliná, skutek swoy odbierze.
 Ach! Bogowie! uslyszę iákąś áwanturę.
 Przyznáię ci się Pánie! zá twym pozwoleniem;
 Gdyby mnie nie interes do tego niewolit
 (k) Calistenes y Anaxarchus.

Effes.

Sycy:

Co ci

AKT CZWARTY.

Co ci wyiawić mużę, mowię z pozwoleniem,
Choć godney ciekawości, żadney odpowiedzi
Nie dąlbym ná pytanie, y w owšem ná niecie
Choćbym śmiertelnym staną, wytrwålby w sekrecie.
Ale że ty dać możeńz mey sprawie obronę,
Choć wielkiego sekretu odkryięć zaślonę.

Effej: Przyimę, y wiem że bardziey pieśczeniżey ná świecie
Kátegoryi nie má, iák węzeł, w sekrecie.

Lecz że my Ministrowie, przy tym przyiáciele,
A zatym kredytowác możem sobie wiele.

Sycy: Ná tym też fundamencie krotko ci wyrażám:
Przed lat blisko dwudzieśią, ten co dziś w Itákú
Mentor, po sławnym Prawnik rządzi, Telemákú;
Gdy z Aulidy swe woysko pod Oyczyste skály
Powolnym ciągnął, wiátrem, postrzegł okręt máły,
Y poznał rozboyniczny, ktorzy czy z Epiru,
Czy z Koryntu, uchodząc prąwie iák bez styru
Zeglugę kierowáli, więc ná ochotnika
Zawoła, á żeby mu dostali ięzyka.

Já na ten czas w Atenách dawşy wale szkole,
U Dworu tego Paná, pierwsze miałem pole
Dać, Kawalerskiego, woczach iego probę
Sercá, więc ná swą biorę ten áżard, osobę:
Y konsens odebrałem, záczy w tym momencie
Oddano mi kommendę, ná iednym okręcie;
Ten zaleciwşy Bogom, y władzy Neptuna,
W krotce mnie narazilá ná zboycow Fortuna,
Bo ledwie moje, z zboycow, zrownaly się żagle,
Bez rozmyşsu, przypuszczám átták do nich nagle:

TYMOKLIA.

Za którym wielką w ludziach uczyniwszy stratę,
Wart, na dno morskie porwał łotrow, y fregatę.
W tym (tu się zdziwisz Pánie! y mnie z fundamentu
Do tych czas serce skacze) z biednego okrętu
Gdy go Neptun pożerał, iakás Białogłowa
Z płaczem do nas kieruje, przeraźliwe słowa:
Potym wypáda z nawy piasłuiąc dziecinę,
Y gdy chce do nas mówić, widzimy dolinę,
Ktorą, nad nią tonącą, uczyniły wody;
Z wielkim niebespieczeństwem, iednakże bez szkody
Niemowlęcia, álbowiem w puchowym wezgłowiu
Zawinione, pływało przy życiu, y zdrowiu.
Y ten to jest Hipolit - *Effes:* Ach! w Póćetow wielu
Fabuły takie czytam! godny Przyjacielu!

Sycy: Prawdą, że za fabułę, y koment niewieści
Y ja zawsze podobne zwykłem miewać, wieści.
Ale że na to, moje wdzięń patrzyły oczy,
Zgościńca prawdy, ięzyk naymniej niewykroczy,
Kiedy choć nie podobne do wiary, ewenta
Referuję, upewniam, że nie są kommenta,

Effes: Coż proszę dalej było? *Sycy:* przyznam ci się szczerze
Já, na taki trefunek, w niezwyczajney sferze
Passyi, rzuciłem się do niewielkiej barki.
Y już, już, przedze życia niemowlęciu Parki
Przecinające, wielkim áżardem wstrzymałem
Wyrwawszy, prawie, morskim przywałone wałem
W tym kiedy mokre z niego rozwiiam pieluchy,
Takie na mnie powstały nagle, zawieruchy!
Ze gdy bat, raz się wznieście, drugi raz opadnie,

Jużem

AKT CZWARTY.

Jużem był na powietrzu, á drugi raz ná dnie.

Potym oddáliwszy się od mego okrętu,

Utraciłem nadzieję Fortuny, do szczętu.

Bo nasamprzód, ná którym płynąłem, bat mały,

Potym wicher pułnocy, srogie z fluktów wały

Zewzład ná mnie obalał, z łoskotem y trząśkiem,

Rzucając wszędzie barką, iákby lichym piaskiem.

Y iuż, iuż rozumiałem, że takim Fryierem,

Mam się w krotcé powitać z Plutem y Cerberem.

Effes: Ach! Bogowie! coż w ten czas za Scena z dzieciną?

Sycy: Też samé, które ze mną Nerea igrzysko,

Miedzy okrutnym szumem Boreasza, blisko

Dnia iednego, y nocy, więcey miałem skruchy

Z serdecznych płaczów iego, niżli z zawieruchy.

Lecz po tak strażney nocy, y gorzszym noclegu,

U niespodziewanego znalazłszy się brzegu,

Jeszcze sroższą z myślami dysputę y sprzeczkę

Miałem, niżeli barka z fluktami potyczkę,

Raż w sobie duży szukam, drugi raz w dziecinie,

Tu iuż burza ustała, á mnie że nie minie

Zdaie się, że zaś wporcie które były skały,

Rozumiałem, że nowe bałwany powstały.

Strach w sercu, mgła w zrzenicach, pełne szumu ulzy;

Przecież gwałtem pod władzę rozumu, y duży,

Przyniewoliwszy boiaźń, y wziąwszy dziecinę

W puł struchlałą ná ręce, zawolał o linę,

Y miłosierdzie do tych, co stali przy brzegu,

Zeby mi dali pomoc, w takowym zabiegu.

Y znalazłem wnet łatwość, bo obywatele

Tcy

TYMOKLIA.

Tey kráiny, nie pragną wáwanturach, wiele
 Ukłonow, zaraz lecą prawie ná wyścigi,
 Z tak okropney, moie wyrwać, na wolność intrygi.
Effeſt: Coż to proſzę za ziemią? tak w nieſzczęſciu czuła?
Sycy: Wipolnego nam narodu, Foceniſka Inſuła.
 Tey mieſzkańcy, wziąwſzy mnie z ſkołatány nawy,
 Y oraz chcąc doſtąpić nieśmiertelney ſławy,
 Jedni żałuią, drudzy wychwalaia Bogow,
 A każdy na wytechnienie do ſwych wzywa progow,
 Ukontentować pragnąc po tak wielkim ſmutku.
 Jako żem ſię nie zawiodł, iak w ſłowach, tak wſkutku.
 Y dziwuiąc ſię, na te w ludziach obyczaię!
 Zdało mi ſię, żem trafił w Eliziſkie kraie.
 A że w teyże Inſule proroctwa Delficzne
 Po całym ſwiecie ſłyną, dziecinę, przez mliczne
 Odżywiwłzy kanáry, proſzę Focyánow:
 Zeby mi wolno było dziękami Niebianow
 Za taką łaskę uczcić, którą ta kraina
 Wyſwiadczyła; a bardziey chcąc od Apollina
 Wiedzieć, co to za dziecię, przez takie przypadki,
 Do mych rąk doſtało ſię, od Oyca, od Matki?
 Jakoż moie nadzieie ſpełnione ewentem.
 Nie ſzerzę ſię, z iakim wſzedł, przed Kortynę wſtrętem:
 Z iakim ſtruchłały, padłem przed Ołtarzem, ſrachem:
 Kiedy ſzumy tak ſtraſzne, ſtrzeſzły całym gmachem.
 Doſyć, że w tak okropney zoſtawiałem porze,
 Zem chciał uchodzić z tamtąd, choć na ſtraſzne morze.
 Y w tych trwogach y ſrachach, na moię ſupplikę
 Tę mi dał obojętną Apollo replikę:

Tymoleon

AKT CZWARTY.

Zguby Praxespesowej -- Hipolit nie cale
Niewiedzial o imprezie! y krzywdę mi czyn
Przywlaszczajacy sobie odwagę y męstwo
Rak moich! mego serca! rezonu y cnoty

Sycy: Ach! cudowne wyroki! jeszcze -- nie desperuy (*)

Tymo: Coż, stoisz w zadziwieniu, idź -- leć -- á wyiednay
Audyencyą dla mnie -- álbo za mnie powiedz:
Ze ten ázard za honor, Tymokliá sobie
Poczyta -- y odważnie chełpi się -- z rewanzu
Nad zaboycą iak męża, tak Oyczyzny -- *Sycyon. idę.*

Nie desperuy Sycyonie,
Jeszcze może bydź w Koronie,
Nad kim serce płacze,
Zatłumi rospacze. (m)
Dzień w wyrokach datowany,
Ze Hipolit twoy kochany,
Oczyznę wyzwoli,
Z tyrannow niewoli.

Tymo: O oczyźnie pamiętasz twego Hipolita
A onim zapominasz idź prędzey do sądu.

Sycy: Ach! Pani Tymoleon! (*Tymo:*) Ach! coż to ia słyszę:
Brata moiego Inię wspomina ten starzec, (**)

Sycy: Tymoleon odpowiedź w Delfach Apollina

Tymo: Czyli interes, czyli tylko prożne słowa. (***)

Ach! czegoż czekaż -- biegay -- iá będę w Pałacu (****)

Sycyon. Ach! zapłaczesz rzewno

Koryntka Krolewno!

H

Kiedy

(*) na stronie (m) wesolo śpiewa.
(**) na stronie. (***) na stronie. (****) na stronie.

TYMOKLIA.

Kiedy dwie żaloby,
Przez miłe osoby,
Nagle szczęście zerwie,
Ale to w rezerwie,
Zostawmy do czasu,
A teraz z tarassu
Wyrwać trzeba Paná.

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT V. SCENA I.

ALEXANDER. EFFESTIO.

Alexan: JEdynie ná dokument przychylnego tobie
Sercá, exekucyá, na czas odwleczona,
Jednak nastąpić musi, o honor mi idzie.

Effes: Wiążesz mnie mocnięy Pánie, á tym samym każeš
Mówić szczerze, że całość twoiego honoru
Szwankować musi, ieżli zażyjem rygoru.

Alex: Coż! nie iest oczywisty Hipolit zabójca?

Effes: Nie iest zapewne, Krolu. *Alex:* Wszak że sam przyznaie?

Effes: Toż to samo Tymokliá, twierdzi. *Alex:* Tam niewieści,
A zatym

AKT PIĄTY

A zátym słaby bardzo fundament do

Effes: Słabszy ieszcze, wmlodego Kawálera słow
Zwłászcza. - *Alexan:* Co? co? niewiele, m
Hippolit

Od nas, reflektuyże się. *Effes:* Daleka różnica

Między wolnym od władzy nad sobą miłości

Krolem, y Hipolitem, wszakże twoie zdanie,

Ze miłość gardzi życiem, często y honorem.

Tego wszystkiego żywym chce Hipolit wzorem

Zostać, á Tymokliá (iak wiem doskonale,

Y tobie już oznáymil) determinowaną

Dawno była, odważnie ginąć, dla honoru,

Y statku swoiey cnoty, á że wynalazła

Fortel ná konkurenta, przez iego zabicie,

Zemściła się skutecznie, obroniwszy cnotę.

Racz tylko słuchać, Panie, o co sama prosi,

Y sposobu okryślić, tak strážney imprezy

Przed żadnym nie chce, tylko przed twym Majestatem.

Alex: To bydz nigdy nie może. *Effes:* Proźna! lubo wielka

Ostrożność, niezwycięży! bo bez kształtu mowi!

Alex: Passyá cię uwodzi. *Effes:* Za twoim honorem

Ktoremum konsekwował wszystkie moje zdaniá.

Alex: Więc zgubię Tymoklę -- lecz nie káwalerski

Byłby rewanz, zapewne, wszystkie me tryumfy.

Krwia by twą zagásiła: wszakże z twej imprezy

Chełpi się, y odważnie czeka zguby życia.

Effes: Nie zawodnie Monarcho wnoś rezolucyá,

Więcey niz B-shatyrską z tych słow; kiedym pragnął

Wiedzieć iakim sposobem, y od kogo, zginął

TYMOKLIA

- Apes:* Tymokliá, ná pierwsze pytanie:
Apes: sięgła ná twoy honor! y ná całe Nieba,
 Ze ona, nie Hipolit, zgubiła Hetmaná.
 A na drugą kwestyá, pod tą kondycyá
 Deklarowała, wydać sposób swey imprezy:
 Jeżeli iey wyiednam dekret, choć okrutney
 Śmierci. Więc zguby pragnie, ani się iey lęka.
- Alex:* Jeżeli tak! á zatym będzie honor wcale,
 Jeżeli zginie Hipolit, miasto tey mазzkary!
- Effes:* A sprawiedliwość iaka? *Alex:* wiem - wiem co uczynię -
 Domyślaz się podobno? *Effes:* nie moja rzecz Panie
 Bez ordynansu, twego umysłu kłauzury
 Lustrować, całé nie wiem. *Alex:* Uczynię zapewne - -
 Y oraz obliguję, na wszystkie przyiaźni
 Obowiązki, nie tamuy moich intencyi.
- Effes:* Moy áffekt y charakter tamą być nie może
 W twoich dyspozycyách, jeżeli co sądzi
 Rozum, á usta rzeką, to trybut poddaństwa
- Alex:* Ach! przewrotne! na zgubę zawsze Macedonow!
 Ateńczykow dowópcy - poznajesz co mówię?
- Effes:* Domyślam się, że ma bydz Sycyon wielasce.
 Wielka dla niego kara! *Alex:* y służna, wszak iego
 W uszach twoich obłudne słowa, dokazały
 Tyle, żem Praxaspowi, pozwolił, wintrygę,
 Y raz zgromione, znowu wdawać się ámory.
 Sycyon tedy author, śmierci Praxaspesa!
 Sycyon pierwszy autor, mego dyzhonoru!
 Sycyon, frogą śmiercią, da satysfakcyá!
- Effes:* Długom się wzbraniał Krolu tobie rewelować

Tego

ART PIĄTY

Tego, co iako widzę zgadza się z.

Alex: Coż to proszę za sekret. *Effes:* Wielk.

Pierwsza: bądź pewien Panie, że ten mądry

Alex: Mądrym go przy mnie nie zow; *Effes:* sam m
znaiesz,

Kiedy mówił, że twoje przewyciężył zdanie.

Alex: Ale przewrotnym kształtem, *Effes:* nie neguję tego,

Jednak y iaki sposób (tylko wybraż Panie)

Będzie go dystyngwował w wiekopomne czasy:

Ze Alexander, poznał dopiero z cwentu,

Czy chytróść, czyli waleń, iego sentymentu:

Y to drugi był sekret. Pierwszy, że ten starzec

Sam się chce ażdardować ná śmierć, zakładając

Fundament w tym wierności, przeciw swemu Panu;

Ktorego własnym życiem, już nie raz salwował.

A tak, przez zemstę naszą do niemiartelności

Wrota mu otworzymy, oraz wieczney sławy.

Alex: O! Fortuno w tryumfach samych nieprzyiezná!

Zwyciężyłem Grecyá, przy mych nogach ięczy,

Kogokolwiek mi rezon, pod rękę nastęrczy.

Azyá drży przedemną! uklęka Afryka!

Zgoła, kto się pod słońcem wojować ośmieli,

W pęta idzie sromotne, w łańcuchy y tyka.

Albo też, w krwawey dumę zagaśi kąpieli.

Jeden starzec zgrzybiały! drugi chłopiec płochy!

Trzecie naynieznośniej! białogłowy fochy!

W tak trudne naszą sławę w plątały zagony,

Ze honor, álbo humor, będzie zwyciężony.

TYMOKLIA.

paniałość, albo wzgarda to wszystko zatłumi. ()*
nie - iak widzę z gestu - żołnierz weyścia prosi -
Wolna zawize poddanym do mych uszu droga.

S C E N A II.

Alexander, Effesio. Żołnierz z nakrytą chelmem twarzą.

Zolnie: Adoruję poddany Monarchę. *Alex:* Coż więcej
 Powiesz. *Zoln:* Naywyższy Krolu, chcę mieć honor z moiey
 Rzetelności, u ciebie. *Alex:* W jakim interessie.

Zoln. Mam wiadomość zupełną awantury, z naszym
 Hetmanem. *Alex:* wiem ją z gruntu, zaczym prożna będzie
 Twoia mowa. *Zoln:* lecz mogę więcej niżli inni,
 Dla Pańskiej ciekawości wynurzyć w dyskursie.

Alex: Coż nowego opowiesz? *Zoln:* tylko o czas proszę
 Y cierpliwość, bo jedne będą dość ciekawe
 Rzeczy, drugie przedziwne, na koniec potrzebne
 Do wiadomości czasow wickopomnych, które
 Odemnie będzieś słyszał, nayłaskawszy Pánie.

Alex: Rezon dość Káwalerski: lecz skład y talia,
*Poić tale nie mogę, ukrywa się czyia. (**)*

Zoln: Mam już konsens Monarchy: *Alex:* słucham nie cierpliwie.

Zoln: Zaczynam od Koryntu, zawsze przychylnego
 Majestátowi twemu, nie dawnych ten czasow,
 Miał tę łaskę u Bogow, że z Tronu dziedzicow
 Dwoch, chełpił się przed światem, których Filoxena
 Powiła Dionowi, *Alex:* dokądże te słowa (***)
 Zmierzają. *Zoln:* Lecz zawzięty na Korynt y Krola

Dyonii.

(*) na stronie. (**) na stronie. (***) na stronie.

AKT PIĄTY.

Dyonizyusz tyran, wiedząc z odpowiedzi
Apollina, że ieden Sukcessor Dyona
Ma niegdyś oswobodzić od iego tyrańskich
Rządow, iák Sycylią, tak własną Oyczyznę.

Effes: Ach Bogowie! ta widzę będzie awantura,
Ktorey mi dziś powierzył Sycyon w sekrecie. (*)

Zośn: Subordynował łotrow na zgubę w dziecinnych
Jeszcze latach iednego z synow Filoxeny,
Jakoż się y powiodło zdradą, Tyranowi.
Ponieważ z mamką razem porwany Krolewic,
Wielkich żalow zostawił pobudkę Dworowi.
Zwłaszcza, że wszystkie wiego szukaniu łpotoby,
Samą się zakończyły, bez skutku, rozpaczą.

Effes: Nayaśnieyszy Monarcho za twym pozwoleniem
Pytać będę o imię tego Krolewica. (**)

Alex: Niechay prędzey zakończy importunną mowę. (***)
Kończ rychley. *Zośn:* Y to pierwsza do dalszych awantur
Incepta Panie była, po ktorey, Krolewnę
Tymoklią, Polixen syn Epaminonda,
Y Sukcessor cnot iego, iako też Fortuny,
W przyiaźń wziął dożywoćnią. *Alex:* Koryncka Krolewna
Ta to jest Tymoklią? (****) *Zośn:* pod tą kondycją,
Żeby woysko przeciwko Sycylii zebrał
Z Tebeyczyków Polixen, ale zabawiony
Domowemi rozruchy, traktátom z Dyonem
Choć solennym, zadosyć nigdy nie uczynił.
Zaczym czałow nie dawnych, do Tebow, sekretnie

Krol

(*) na stronie. (**) na stronie.
(***) na stronie. (****) na stronie.

TYMOKLIA.

Koryntu wysła swego syna, *Alex:* Syna
 zginionego? *Zośn:* Wszak rzekłem, że dwóch było synów,
 Ale y ten zapewne zginiony, bo kiedy
 Posiłkow domagał się, y już Polixeną
 Nakłonił na swą stronę, w ten czas nieszczęśliwą
 Rada Konfederatów, wszystkie ich starania
 W momencie rozsypała. A jako nieszczęście
 Bez drugiego nie wytrwa, miało interessu
 Wykierowania swego, miłością otruty
 Siostry Polixenowej, Krolewie Koryncki,
 Na wojnę nieszczęśliwą, krew razem y życie
 Ofiarował Tebanom, y dziś przed murami,
 Przy oczach twoich Krolu zginął heroicznie.

Alex: Jakże! to Teágenes - był synem Diona --
 Naszego przyjaciela? *Zośn:* miłość nieszczęśliwa
 Wzbudziła w nim niewczesny rezon, wraz z ażardem,
 Po którym, zgubił wszystkie Koryntu nadzieję.
 To druga awantura. *Alex:* Z kąd tobie wiadoma?

Zośn: W krotce powiem Monarcho, lecz pierwey odkryję
 Jak dziwny dzisiaj ażard, a raczy kryminał
 Popelniony jest w Tebach. Oddawszy zaś wieczną
 Chwałę, twoim dekretem, żeś potępiał ognie
 Nieślusne w Praxaspezie; iednak on bez muzgu,
 Kiedy chciał uknowaną wykonać imprezę,
 To strachem, to pieśczoły, to cudnemi fochy!
 Attakuje zaciętą w swoim przedsięwzięciu
 Tymoklią, ta widząc, że się niepodobna
 Z honorem tak mocnego pozbyć importuna,
 Zaczym postanowiła życie mu odebrać,

Co takim

AKT CZWARTY.

Tymoleon wyzwoli Korynt, Syrakuzy.
 Szwankować będzie w życiu, gdzie panują muzy,
 Szczęśliwszy niżeli Brat; na koniec w koronie
 Uyrzysz tego, którego piałuiesz ná łonie.
 Potym ucichły strachy, po całym Kościele:
 Zem iak ia, tak też do mnie mogli przyjaciele
 Mówić, szczerze winszując, takie odpowiedzi...
 Ale ktoś tu nadchodzi. *Effes:* ach! importun wielki.

S C E N A II.

Sycyon. Effestyon, Żołnierz.

- Effes:* Czego po nas wyciągał! w krotkich wyraż słowach.
Żołn: Rzecz ci Panie przynoszę, y straszną, y nową:
 Praxaspes twych ámorow iuż przypłacił, głową.
 Nad którego skrwawionym, y umarłym ciałem
 Stał Hipolit zdobytym (*Sycy:*) ach! (*) ách! (*Żołn:*) pu-
 ginałem,
 Y rzekł do mnie, idź, zanieś nowinę kommandzie,
 Ze iuż tym co był przedtym, Praxaspes nie będzie--
 Cały raport, y wierny. *Sycy:* Gdzież teraz Hipolit!
Effes: Za twoim pozwoleniem miły przyjacielu (**)
 Idę w punkcie do Króla, wszakże tak należy.
Sycy: Approbuję. (*Effes:*) lecz pierwey (1) wiadomo to komu?
Żołn: Tobie pierwszemu, wierność moja to powierza,
 Wiadoma nie jest ieszcze ta, nikomu sprawá,
 Gdyż się to skrycie stało, w domu Tymoklii.
Effes: Zaczym dla uchronienia iakiego tumultu,

G

Roz-

(*) ná stronie.

(**) do Sycyona.

(1) głośno do Żołnierza.

TYMOKLIA.

Rozkaż imieniem naszym, żeby do Pałacu
Tak feralnego, żaden wchodzić się nie wazył.
() A ja śpieszę do Króla. Sycy: Przez Boga człowiecze,
Wynurzymi, co się stało, ieżli spektatorem
Tak straszney tragedyi byleś oczywiłym?
Zołn: Dla Króla y kommendy rezerwuie sobie
Responsa-- ale widzę Hipolit tu idzie,
wywiaduy się od niego, iá za ordynansem
(**) Do woyska dążyć muszę. Sycy: Ach! ach! Hipolicie

S C E N A III.

Sycyon. Hipolit.

Hipol: Sycyon w zamieszaniu passyi, y twarzy,
Coż to ieść? ow Filozof? coby miał Reguły
W awanturach minie dawać? Sycy: iuż moje maxymy
Ustały w swoiey mocy! iednak, ách! kochany
Panie! przez te lzy proszę: oznaymiy mi szczerze,
Co za władza nád tobą dzisiaj dokazuie?

Hipol. Przewrotna to! Filozof-- pyta Káwalera--
Co za władzą Bogowie mają, nad ziemiany?
Kto sercem? kto umyślem? kto honorem? rządzi?
A w reszcie ieżli pytasz? że zginął Praxaspeś,
Czyiá to była władza? na to odpowiadam:
Nieba tak przeznaczyły, skutek dała cnota,
Y honor, który droższy nad życie, iednego
Z naygorższych Mácetonow, zaczym musiał zginąć.
Sycy: Ale nie ztwoiey ręki. *Hipol:* álbo iá bez cnoty?
Sycyonie? iuż o tym niepotrzebna mowa!

Co by-

(.) odchodzi. (**) odchodzi.

AKT CZWARTY.

Co było napisano w gornych protokółach
 Stało się-- nie odmienisz-- y gdy się nie trwoży
 Tym áżardem Hipolit, tobie ieszcze bardziej
 Zdobywać się potrzeba na męstwo umysłu.
 Teraz tylko myśl o tym, iákim modeluszem
 Salwować wiadomego tobie więźniá? o mnie
 Nic się cale nie troskáy. Sycy: Ani ty o niego.
 Gdyż w Pałacu Pindará Póety, bezpiecznie
 Do tych czas ukrywał się, á dopieroż teraz
 Po zgubie Praxaspesa, łatwiej się utaić---
 Ale ieżli Hipolit rownie wáreszt póydzie?
 Na cóż się przyda rezon? *Hipol:* lecz chyba posoką
 Choćby samego Krola, drogę do więzienia
 Pierwey ufarbowawszy. Sycy: Ale Hippolicie!
 Jeżeliś choć okrutnie zabił Praxaspesa,
 A nie z inszey pobudki, tylko (iako mówisz)
 Dla obrony honoru, lub cnoty, upewniam:
 Ze tyle znajdziesz w sądzie Alexandra Krola
 Rozumney dyskrecyi, ile warta cnota,
 Zaczym rezonu záżyi, cale rozumnego,
 Ani się náymniey wzbraniáy pewnego áresztu,
 Zwłaszcza, ieżeli ten kommiś Effestyonowi
 Powierzy Alexander, á iá poprzyięgam--
 Ach! iuż ci idzie-- moją wykonywać mowę.

SCE-

TYMOKLIA

SCENA IV.

Sycyon, Hipolit, Efeftion, Żołnierz.

Eff: (*) Cofniycie krok ná chwilę-- proźę Hipolicie
Nie odmawiaj moiemu sercu, y pragnieniu
W żadney kategorii-- świadczą tu przytomni
Bogowie, żem przyjaciel. *Sycy: Bez równi pod Niebem. (**)*

Hipol: Na nacyęższą imprezę, sakryfikowane
Masz serce w Hipolicie, byle bez uszczerbku
Honoru, Krolewskiego we mnie urodzenia--

Effest: Affiduję, że honor twoiego Imienia
W pierwszym umnie respektie, dla iego całości
Wyєднаłem ordynans u Wielkiego Krola,
Zebym ci asystował do iego namiotu. *(mawiaj.*
Lecz iak zwyczaj wojskowy, *Hipol:* coź więcej? do-

Effest: Uznaiesz serce we mnie przychylne dla ciebie.

Hipol: Cały świat, tak wielkiemu wierzy Ministrowi.

Effest: Więc powierz Kawalerze twoiego honoru--
Y broni-- memu sercu. *Hipol:* Byłaby niewdzięczność
Tę broń którą dziś była w sercu nieprzyjaznym,
Tak miłemu oddawać. *Effest:* Więc na ręce odday
Kawalerski depozyt, będę go pisałował
Równo z życiem y sławą, iak mi affekt każe.

Hipol: Rozumiem, czego po mnie pragnie Alexander--
Ale tego żałuję, że na tę imprezę
Ażardował moiego dziś Efeftiona--
Jednak (lubo to gwałtem, język moy wynurza)
Kto się na to odważy, nie dokaże śnadnie,

Chyba

(*) do Żołnierzów.

(**) na stronie.

AKT CZWARTY.

Chyba trupem Hipolit pod áreszt podpadnie. -
 Wybacz. - żem to wymowił. - równym iest Królowi.
Effes: Zgadza się z doskonałym rezonem y męstwem,
 Wiedząc, żeś Kawalerskim gościńcem, z pod rządu
 Ewinkowany, został, naszego Monarchy.
 Y dla tego Krolewskie dyktuie ci serce
 Sentymenta, lecz ieżli w twym statku na wadze
 Obojętney zostaniesz, y wzgardzisz rozkazy,
 Godney! á panującey nad twym sercem władzy!
 Proszę, na to odpowiedz. y żebyś nie bawił,
 Monarchę, y ordynans twemu sercu, stawiał. -
 Oto idzie. - patrz. - słuchaj. - á iá będę milczał.

SCENA V.

Sycyon, Hipolit, Effestyon, Arysteá.

Aryst: Kawalerze! cóć radzą, wykonaj, bez zwłoki.

Effes: Coż na to Hipolicie? *Hipolit.* ach! - - - -

Nie przełamana władzo! choć subtelna! (*)

Ożywiająca! chociaż y śmiertelna!

Choć gorzecz, lecz śmaczna. -

Trucizna nie znaczna! - -

Rana y życie. - -

Effes: Masz rozkaz! day replikę! godny Kawalerze?

Hipol. - - Idź miła bron! idź od mego boku! - -

Trudno nieśluchać miłszego wyroku - (**)

Na rygor y razy, - - -

Kiedy masz rozkazy - - - (***)

Spiesz Hipolicie!

G3

Aryst:

(*) na stronie.

(**) na stronie.

(***) odchodzi.

TYMOKLIA.

Aryst. Ach! nie te moje były intenty!
Efez. Stoy Arysteo! będziesz kontental
 Mam dołyć sposobu,
 Wrocić go y z grobu,
 Lecz śpieszyć muszę. (*)

Sycy. Taki awantaż mają amory,
 Ze w swey chorobie kocha się chory,
 Mając za pleyzery,
 Kiedy dla Wenery
 Utraci duszę.

S C E N A VI.

Sycyon. Arystea.

Aryst. Nieśluszna cale twoja krytyka! a zwłaszcza
 Do tey, y przy tey Damie, którą utraciwszy,
 Raz swego serca Pana, wszystkich Kawalerow
 Wzgardziła offertami, y żebyś nie sądził
 Za upor ten proceder, że z twym Hipolitem
 Niechęć chodzić w zaiemność, chociaż niewolnica!
 Wiedz o tym, że iuz była temu poślubiona,
 Który dla mnie, w Koryncie berło, y dostatki
 Krolewskie utraciwszy, na dzisiejszey wojnie
 Krew z życiem azardował, niewdzięczna bym była
 Gdy bym Krolewiczowi raz oddane serce
 Wikała, winiła pęta; zaczym twoy Hipolit,
 Czy Mars, czyli Kupido, iam nie jest Wenera--

Sycy. Jak cnotę, tak wymowkę chwaleć godna Damo!
 Krytyki mey do twoiey nieśłotuy ołoby,

Nie ten

(*) odchodzi.

AKT CZWARTY.

Nie ten cel małą moje gorzkie narzekania,
Nie twój statek ja ganię, lecz tylko sposoby!
Tak nierozumnego dla siebie, kochania.

Aryst. Jakiegolwiek niech będzie ja jestem bez winy.

Sycy: Ale proszę o Panno (ieśli moim latom
Honor zechceś uczynić) niechcieyże odmawiać
Ciekawości. (*Aryst.*) Coż to jest! czyli on bez zmysłów!
Co za kwestyą do mnie gotuje ten starzec. (*)

Słucham? *Sycy:* ach: suplikuję-- ieśli Teágenes
(Ponieważ iak z mądrego dyskursu dochodzę)

Koryntu był Krolewic, ma rownego brata
Swym talentom y cnocie. *Aryst:* Zkądże te pytanie!

Sycy: Bo iako Brat po Bracie, bywa sukcesorem
Krolestwa tak y gustów, więc twoja Fortuna
Może bydz odmieniona z rownym awantazem,

Aryst: Luboć to mało dla mnie, mniey ieszcze dla ciebie
Pomodz może-- átoli-- odpowiadam-- że miał
Teyże krwie, tegoż szczęścia, y pewnie talentów,
Lecz tylko obiecanych przez prorocstwa Bogów,
Brata moy Teágenes, mowią obiecanych!
Ponieważ Dyonizy Tyran Sycylii,

Wydarł go prawie z łona Rodziców w pieluchach.

Ale o tym zamilczeć lepiej mi należy,
Niż iątrzyć serce żalem. (*Sycy:*) Ach! Bogowie! teraz (**)

Rozwiążcie waszym tylko wiadomy wyrokom
Węzeł, (*Aryst.* Ale coż to jest? na moje powieści
Całe defigurował zwierzebną postać twarzy (***)

Sycy: Jak dawno stać się mogła ta tragiczna scena

Z Krole-

(*) na stronie.

(**) na stronie.

(***) na stronie.

TYMOKLIA.

- Z Krolewiczem w Koryncie? *Aryst.* Coż masz za interes
Tych kwestyi? *Sycy.* Zupełnie chcę się informować
O Familii Tronu Korynckiego, ktorey
Miałem honor być sługą, w młodszyim moim wieku.
Aryst. Kto! ty? obowiązany Krolestwu Koryntu,
Mogłeś się kiedy nazwać? będąc Macedonem!
A jeszcze tak okrutnym! ná Dziedzica Tronu!
Zaluję żeś miał honor dany w odpowiedziach.
Ostatnie słowo-- idę zostać wręku Bogow
Sprawiedliwych. *Sycy.* Stoy Páni- *Aryst.* Jam iest nie-
wolnica
Tyrannow- *Sycy.* Puł minuty daruy na pytanie:
Aryst. Już drogi czas upłynął. *Sycyon.* Niechcesz twej Fortuny.
Aryst. Zadney odtąd nie pragnę po zgubie Oycyzny.
Sycy. Znaleść możesz wittaku, co Korynt utracił.
Aryst. Nierozumiem -- mam konwoy - idę do Pałacu. (*)
Sycy. Delficki wieszczku! gdzie twe obietnice?
Ktorem wymogł przez ofiary:
Deklarowałeś, że moje zrzenice
Widzieć miały w koronie
Dziecię, ktorem ná łonie
Piaślował, teraz zkazane na mary!

S C E N A VII.

Sycyon. *Tymoklia.*

- Tymo.* Sycyonie! spiesz przedzy-- oznaymi Krolowi,
Ze nieśluznie chce zgubić twego Hipolita,
Bo ja sam była autorką bez żadney pomocy

Zguby

(*) odchodzi.

AKT PIĄTY.

SCENA Ostatnią.

Alexander, Effestion, Hippolit, Sycyon,
Tymokliá,

Effest: Na twój rozkaz Monárcho? stawiają obiedwie.

Alex: Tyś Hetmaná moiego przez okrutną zemstę, (w)
Ná sąd podziemnych Bogów wyprawił; czyli
Hippolit, lub kto inny? *Hipol:* moia to imprezâ.

Tymo: Uwodzi się áffektem wrodzonym Hippolit,
Przyśięgam, że iá twego Hetmaná zabiła.

Alex: Wiem tedy twe ázardy, teraz pytam. czego
Pragniesz od mego sądu? *Tymo:* czekam równym zdaniem
Cokolwiek twój naznaczy wyrok, y Dekreta.

Alex: Chcesz się z mężem powitać? *Hipol:* stoy Pánie ná Bratâ!

Alex: Coż to iest? tak zuchwale - *Tymo!* Daruy te impety,
Twojemu miłosierdziu Królu. *Hipol:* Ach Bogowie!

Tymo: Przez wszystkie obowiązki, y przez Arystę
Proszę cie Hippolicie, czekamy wyroku.

Hipol: Wiążeś usta y serce, tak miłym imieniem. (*)

Tymo: Czekamy twego sądu. *Effest:* Ach! iákże się mieszâ. (**)
Nayiaśniejszy Monárcho! dáy wyrok wspaniały.

Alex: W oczach tedy, iák nieba, ziemi, wojska, więźniów,
Usłyszyś Tymoklio, dekret, z Hippolitem,
Y oraz Arystę, w którym zrozumiecie,
Ze tylko Alexander jeden, taki sędziâ.

K

(w) do Tymoklii.

(*) ná stronie,

(**) na stronie.

Tymo:

YMOKLIA.

...nie za wyrok? (Aryst:) Czekam niecierpliwa. (*)
 ...twoją imprezę; y groźnym mandatem
 ...kazuie, áżeby twą cnotę, przed światem
 W Historyách sławiono: nad to deklaruię,
 Ze wolny każdy, który twym się popisuię
 Czy bliskim; czy dalekim! dość, że kolligatem.

Tymo: Ach! coż to ia slyżę!
 Taki dekret pisze. (**)
 Cnocie ku obronie,
 Sam Bog na tym Tronie.

Alex: Aże godny Hipolit, ia wiem doskonale
 Jest twym Bratem, niech skończy rowne z Siostrą żale,
 Y oraz Arystęą, sam mu iestem swatem,
 Widząc, że nie pogardzi Teágena Bratem --

Hipol: Wraca się serce, wraca y zdrowie,
 W tak dobrotliwym y miłym słowie.
 Skutkiem czekał ia cholery, (***)
 A tu daię mi pleyzery.

Aryst: Porzuć serce, wszystkie troski,
 Wszakże slyzysz dekret Boski!
 Przez iakie sposoby, (****)
 Y iak utaione!
 Jednoczą osoby
 Nieba, rozroznione.

Alex: Y owszem by rezonu doznał wernie więcey,
 Temu więźniow daruię trzydzieści tysięcy --

Syey:

| | |
|-------------------|--------------------|
| (*) na stronie. | (**) na stronie. |
| (***) na stronie. | (****) na stronie. |

AKT PIĄTY.

Sycy: Przestań serce kwilić,
Rozumie się filić,
Na wolność Paná,
Nie praktykowaną (*)
Cnota, żadnym wiekiem,
Aby tak człowiekiem
Rozum kiedy rządził.

Effes: Jak w nich różne miny (**)
Na takie nowiny.

Alex: A tak niech wszyscy wiedzą, że y bez oręża
Alexander humory, y męstwa zwycięża. (x)

Hipol: Ach najłaskawizy Krolu! odkrywam ci zdradę,

Alex: Coż nowego! *Hipol:* Polixen żyje utáiony.

Tymo: Prze Bog! serce! nowina druga nie spodziana: (***)

Alex: Razem wyrzekł, kto żyje jest wolny od gniewu.
Wszak, rozumiem, naybliższym jest twym kolligatem. (y)

Effes: Żyje y ten! ach Pani! iakożes szczęśliwą!

Bratá, syna, y mężá, á nad wszystko cnotę

Wyrwać z takich áwantur, - lecz jakim sekretem

Utaiony do tych czas, - á wszakże przy murach

Zginął od Praxáspesa? *Hipol.* tak mu trzeba było

Ják Krola, tak y żonę Polixena zwodzić.

Ktoż widział zabitego? *Effes:* wszak zginął w ataku,

Czy potyczce z Praxáspem, *Hipol:* zginął ziego oczu

Przezemnie poimany - Praxáspes zaś zabił

Gdy z pośpoliśwá Tebanów, iákiegoś Rycerza,

K2

Ogło.

(*) na stronie. (x) wstaje z tronu.

(***) na stronie. (y) odszedł.

YMOKLIA.

Polixen, ziego rękę zginał.
 dy są Bogow. *Tymo:* Ach kochany Bracie!
 do tych czas martwił serce, iak sieroty!
 Jednakże salwatorem, iedynym zostałeś --
Tymo: Martwiłem prawda Siostro, twe serce, niewiedząc
 O skrytey sympatyj, lecz teraz wyznając,
 Zem go dla mocniejszego moich intencyj
 Wiparcia, od śmierci wyrwał, mając nieomylną
 Ufność, że salwowany przezemnie Polixen,
 Będzie do moich gwałtow mocnym protektorem.
Tymo: Ach! gdzież prze Bog obaczę? skarb zdesperowany!
 Idę wpunkcie do niego - *Hipok:* w Pałacu Poëty
 Bےpieczny jest y wolny - - - - -

Tymo: Co to za dzień niesłychany;
 Ze brat y mąż ukochany!
 Wracać się z grobu!
 Ach! nie mam sposobu,
 Pojąć tego szczęścia!

Hipok: Ach Siostro! lubom slyszal Alexandra wyrok
 Miły dla mego serca, nie wiem czym szczęśliwy,
 W respekcie Polixena naygodniejszey Siostry.

Aryst: Lubom była, iako skała
 W przedsięwzięciu mym, zuchwała.
 Brat twoy, iwą pamięcią,
 Rządził moją chęcią,
 Y statku mocnym był ewiktorem.
 Po nim do Tronu tyś Sukcesorem,

Hip: Ach!

Hipok: *Acn:*

Już m. nęzy

Sycy: Coż to jest miłe Państwo! szczęście ...espoa.
Tak was mocno zacniło! że my za fawory
Łaskawemu Monarsze, dziękow należytych
Nie oddawszy, swemi się cielzymy pleyzery?

Wszyscy.

Idźmy dzięki y ofiary
Zá tak miłe oddać kary,
Zaśnaday odtąd w parze
Z Bogami oltarze,
Nie zrowna ci nikt na świecie,
Nieśmiertelnys w twym dekreście
Monarcho!

Esestion.

Stoycie wszyscy na tym rynku,
Alexandra jest wola.
Więcey weźmiecie ieszcze, w upominku
Od wspaniałego Krola.
Ktory przez swe Pańskie dary,
Niechce mieć żadney choyności miary.
Zaczyn aby nieskończony
Honor, iak Matrony,
Tak wielkiego szczęście
Hipolita, y zamęcie
Arystéi zawsze było.

Cokol-

Ty, panow,
 Wych dowcipow, alimorow, y stanow,
 Rozkazał Krol wielkim dekretem
 Aby wszyscy łac ięzyki
 Uzbrowiwszy młotem,
 Przez wdzięczne okrzyki,
 Bez żadney pauzy,
 Czynili a płaży,
 Nieustannie,
 Zwłaszcza XIĄŻĘCIU y PANNIE.

CHOR:

